Nr 59. Kraków, Sroda 14 Marca 1906 Rok XXV

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna. ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette**, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Po równi pochyłej.

Kto stanął na pochyłości: ci, co idąc z postępem czasu, torują drogę dla powszechnego głosowania, czy ci, co czując, że dla ich koteryi nowa ordynacya wyborcza niesie zapowiedź bliskiego zgonu, ratują się rozpaczliwie bezsilną opozycyą, — dwóch zdań o tem być nie może. Konserwatyści nasi, których program nie streszczał się ani w autonomii kraju, ani w narodowem odrodzeniu społeczeństwa, ale jako punkt zasadniczy głosił wierność dla dynastyi i spełnianie „konieczności państwowych“, — ci konserwatyści, którzy zawsze uginali karków przed centralizmem biurokratycznym i dworskim, bo z nich, a nie z kraju, władzę swoją i znaczenie czerpali — ci dworacy i centraliści, dzisiaj, gdy opuszcza ich dwór i rząd centralny, drapują się w płaszcz autonomii i przywdziewają czemprędzej kontusze i buty „polskie“...

Ta maskarada nie ułatwi im jednak wstępu tam, gdzie dotąd bywali gośćmi: do szerokich mas ludu, do społeczeństwa. Nie pomoże obrzucanie przeciwników epitetami tych kierunków politycznych, którym dotychczas się hołdowało: nikt nie da wiary, aby ktoś dla tego był centralistą, że ułatwia szerokim masom reprezentacyę w parlamencie, albo aby działał ze szkodą dla narodu, dążąc do obalenia dzisiejszej, konserwatywnej większości w Kole polskiem. Nad insynuacyami tego rodzaju możemy z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego.

Tyle na zasadnicze odparcie zarzutów prasy konserwatywnej, pragnącej obecnie swoich szermierzy parlamentarnych chronić poza parawan autonomiczno-narodowy.

Wobec tego jako rzecz niegodną sporu, ale jako symptomatyczny objaw opinii konserwatywnej, przytaczamy twierdzenie „Czasu“, jakoby nawoływanie nasze, wzywające posłów demokratycznych do wystąpienia z Koła, jeżeli jego większość dalej walczyć będzie z reformą wyborczą, było objawem chęci „rozbicia Koła“. Tak nie jest. To nie my dążymy do rozbicia Koła, ale jego konserwatywna większość, która akcyę tę rozpoczęła już przez to, że prezes Dzieduszycki, wbrew uchwale Koła, wygłosił w parlamencie mowę przeciw powszechnemu głosowaniu. Że prezes Koła postąpił tak istotnie i że nietylko niezależna, postępowa prasa krajowa w ten sposób mowę hr. Dzieduszyckiego oceniła, dowodzi tego następujący zwrot z artykułu ultra-konserwatywnego, lwowskiego „Przeglądu“.

„Lewica Koła spodziewała się, że prezes Koła, przemawiając w Izbie, nie zaatakuje całości przedłożenia rządowego, tak dla niej sympatycznego, a tylko domagać się będzie powiększenia liczby polskich mandatów i złoży deklaracyę, że pod pewnemi warunkami Koło gotowe jest wejść w rokowania, zabezpieczające wprawdzie interesa kraju, lecz wiodące do tak przez demokracyę upragnionej reformy. Tymczasem stało się inaczej. Wojciech hr. Dzieduszycki wypowiedział, co do zasad, wszystko to samo, co już był powiedział przed dwoma miesiącami w Izbie, wtedy, gdy jeszcze nie było żadnego kompromisu w Kole i z konsekwencyą teoretycznego socyologa bronił tezy, której jako wódz stronnictwa nie miał już prawa bronić, skoro w stronnictwie zapadła inna uchwała, obowiązująca solidarnie wszystkich jego członków“.

Któż więc dąży do rozbicia Koła: demokraci, którzy nawet ofiary pewne ze swoich przekonań politycznych na ołtarzu tej osławionej solidarności Koła polskiego złożyli, czy konserwa, która z lekkiem sercem nad uchwałami całego Koła przechodzi do porządku dziennego?!

Nie my zatem, lecz konserwatyści galicyjscy, znaleźli się na równi pochyłej, po której stoczyć się muszą tam, gdzie już dawno należało się im miejsce dobrze zasłużonego spoczynku. „Czas“ daruje, że w tym ruchu przyspieszonej dekadencyi przyjaciołom jego politycznym towarzyszyć nie będziemy.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 12 marca.

(Obława rewizyjna. — Przygody korespondenta. — Niepewny termin wyborów. — Zapowiedź strejków rolnych).

Przeżyliśmy znowu dwa dni zaciekłej naganki po ulicach, do czego użyto całej niemal załogi warszawskiej. Hasło dała zwycięska potyczka rewolucyonistów na Pradze, gdzie padł trupem rewirowy i sałdat z patrolu. Zakotłowało się natychmiast w całem mieście aż po rogatki. Postoszały w mgnieniu oka tłumne wieczorem ulice. Jedni, co uszli sałdackich rewizyj, uciekali i przestrzegali innych, drudzy, wpadłszy w ręce policyi — a były ich tysiące — ustąpili pod przymusem, zapełniając wszystkie więzienia, dziedzińce cyrkułów i koszar wojskowych. Nie upiekło się tym razem i niżej podpisanemu. Potraktowano mnie na jednej z głównych ulic naprzód poufałem „ty“, potem poufalszem jeszcze uderzeniem kolbą po ramieniu, potem najtroskliwszem zbadaniem wszystkich kieszeni, zaglądnięciem przyjacielskiem nawet do wnętrza pugilaresu, a wszystko to poprzedzono zapewnieniem przyjacielskiem „nie boj sia, niczewo nie zwarejem“. Pragnąc jednak, aby tak niezwykłe zapewnienie uwydatniło się chlubniej, poprosiłem sałdatów na wszelki wypadek o podejście z całą tą rewizyjną operacyą pod światło najbliższej latarni. Rozrzewniającem było ich zdziwienie, gdy w kieszeni znaleźli złoty (naprawdę!) zegarek. — Skończyło się wszystko wprawdzie na jednym sińcu od kolby, który odwzajemnić „zmuszony się czułem“ poczęstunkiem papierosów z wydobytej mi z kieszeni papierośnicy, poczem w serdecznem towarzystwie „karabinów“, już spokojny o całość mego kieszonkowego mienia, spędziłem kilka godzin w jakiejś sieni koszarowej w towarzystwie „dobranem“, choć „mieszanem“, mimo że legitymowałem się odrazu jak najpiękniejszym paszportem.

Zdarzały się jednak przykrzejsze „aszybki“ (pomyłki) ze ściąganymi z tramwajów i dorożek „gośćmi“ z Niemiec. Oburzeni wyklinali, na czem świat stoi. Pienili się, jak prawdziwi hakatyści. Niestety, nie brakło i strzałów, których ofiarą padło do 10 robotników, idących na zmianę nocną do fabryk.

Jak na chwilę konstytucyjnych wyborów i zgromadzeń przedwyborczych, nie lada to była dywersya. Ale bo też zaczynają się jakoś coraz bardziej rozwiewać nadzieje wyborcze, tak optymistyczne do niedawna. Nawet niewyjaśnione dotąd pominięcie Królestwa w wyznaczeniu terminu do wyborów, usuwa się na drugi plan wobec innej natury wyłaniających się wątpliwości, pochodzących z kolizyi między ustawą wyborczą a samym komitetem centralnym.

Nie uznał on ogłoszonej już w „Gazecie policyjnej“ listy wyborczej za prawomocną z powodu wielu jej niedokładności, czyli nie uznał zastrzeżonego dla jej prawności terminu 6-tygodniowego od czasu jej ogłoszenia. Że zaś listy dodatkowe nie będą mogły wcześniej być sporządzone, jak za 6—8 tygodni, zatem wybory nie będą się mogły odbyć u nas legalnie przed terminem 10 maja, jako dniem otwarcia Dumy. (W takim razie posłowie polscy nie braliby udziału w pierwszych obradach Dumy, a kto wie, czy cała pierwsza sesya Dumy nie upłynęłaby bez udziału przedstawicieli Królestwa? Przyp. red.).

Przeszkoda ta dziwnieby się zeszła z intencyą ukrytą rządu, który nie ogłosił dotąd terminu wyborów w Królestwie. To też na całej linii zapanowała konsternacya, że maskowana przez wyborcze wysiłki narodowej demokracyi, nieustającej w wytężonych zabiegach o mandaty dla swoich kandydatów.

Niestety w drodze staje teraz sprawa inna: zapowiedziany przez polską partyę socyalną pierwszy wielki strejk rolny. Organizacyę jego, zakreśloną na najszersze rozmiary, ujął w ręce główny komitet strejkowy PPS., tworząc wszędzie, jako organa wykonawcze gminne komitety strejkowe złożone z 2 delegatów robotniczych z każdego folwarku, jakoteż wyrobników włościańskich „na dniówki“. Rozesłano już wszędzie odezwy, pisma i książeczki, a zarazem kwestyonaryusze z pytaniami, podług których odpowiedni komitet główny określi i ustali ostateczne żądanie dla różnych okolic kraju. Wysyłani delegaci objeżdżać będą cały kraj, aby utrzymać łączność i solidarność, aby zapewnić się co do niej również o poparcie u włościan sąsiednich wsi. Porę wybuchu strejku oznaczy dopiero komitet główny, który pisze:

„Należy nam wszystkim zrozumieć, iż dla wygrania strejku jest potrzebne, aby on odbywał się spokojnie, bez gwałtów i zaburzeń, bo w takim razie wojsko będzie nam przeszkadzało i może cały nasz strejk złamać i zniweczyć. Zaś spokojny a zgodny i wytrwały strejk na pewno da nam zwycięstwo“.

Żądania odnoszą się do podwyższenia płacy, polepszenia ordynaryi, skrócenia dnia roboczego i bezpłatnej pomocy lekarskiej, lepszych pomieszkań itd.

„Jeżeli dwory — pisze komitet P. P. S. — nie przyjmą od razu naszych żądań, ogłosimy strejk i nie powrócimy do pracy, dopóki żądania nasze nie będą przyjęte i spełnione. Gdy zaś dziedzice zgodzą się na nasze żądania, to nie staniemy do roboty, zanim dziedzice nie podpiszą nowej umowy z nami, czyli kontraktu, w którym to dokumencie muszą być wyrażone wszystkie nowe warunki najmu. Każdy robotnik po strejku powinien otrzymać do ręki taki dokument, na którym dziedzic własnoręcznym podpisem zobowiąże się do dotrzymania umowy strejkowej“.

Oto, przed czem staje znowu cały kraj! Czy powiedzie się komitetowi głównemu przeprowadzić spokojną drogą tak olbrzymi strejk, a raczej przewrót w stosunkach rolnych, czy zwalczanie tej akcyi przez narodową demokracyę, nie wywoła nowej burzy w całym kraju, czy zmobilizowane masy ludu da się utrzymać na takich przestrzeniach w karbach posłuchu dla kierownictwa, czy rząd sam nie przyłoży uczynnej łapy do pogrążenia kraju w większy jeszcze odmęt: oto zagadnienia doby najbliższej.

Grot.

Rozstrój na Węgrzech.

W zatarg korony z Węgrami wmieszał się teraz — najniepotrzebniej — Watykan. Od kilku dni krążyła w prasie węgierskiej wiadomość, że król zwrócił się do papieża z prośbą o zwolnienie go z przysięgi na konstytucyę węgierską. Według innej wersyi, król prosić miał jedynie o absolucyę na wypadek, gdyby przez dłuższe odroczenie nowych wyborów do Sejmu węgierskiego naruszył swoją konstytucyjną przysięgę — Obie wersye twierdziły, że papież tej dyspenzy, względnie absolucyi, królowi udzielił. Dziś oświadcza węgierskie Biuro korespondencyjne w formie urzędowej, że wieści te są zupełnie nieprawdziwe i jedynie tendencyjnym wymysłem. Innym natomiast doniesieniom opozycyjnej prasy węgierskiej dotychczas nie zaprzeczono, mianowicie tym, które podały wczorajsze depesze, a według których papież potępić miał surowo obecny ruch opozycyjny na Węgrzech. Przeciwnie, dziś dowiadujemy się jeszcze o jednym szczególe, który wskazuje, że Watykan, względnie kościół, stanął w tym sporze stanowczo po stronie korony. Donoszą bowiem, że prałat Molnar, który po rozpędzeniu Sejmu węgierskiego odprawił w bazylice budapeszteńskiej uroczyste nabożeństwo żałobne, otrzymał za to od nuncyusza papieskiego w Wiedniu surową naganę.

Wieści, jakoby korona zażądała od papieża zwolnienia z przysięgi konstytucyjnej, i nam wydają się nieprawdopodobne. Dziś, w dwudziestym wieku, akt taki nie posiadałby przecież żadnego prawno-politycznego znaczenia. Natomiast nie ulega już wątpliwości, że zażądano od Watykanu pomocy w tym kierunku, aby władze kościelne powstrzymywały duchowieństwo a przez nie lud od popierania opozycyi, i że tę pomoc uzyskano. Fakt ten świadczy bardzo ujemnie o obecnej polityce Watykanu. Zdaje się, że kierownicy tej polityki wracają znów do pojęć średniowiecznych, że ignorują zupełnie prawa narodów. Powtarza się tu zupełnie to samo, co niedawno uczyniono względem narodu polskiego. Papiestwo źle wyjdzie na tej polityce.

Na Węgrzech wywołała ta niespodziana ingerencya władzy kościelnej nowe zamięszanie. — Dwustu słuchaczów uniwersytetu budapeszteńskiego uchwaliło wczoraj na odbytem zgromadzeniu wystosować adres do papieża. Adres ten mają podpisać wszyscy katoliccy studenci węgierskich szkół wyższych. Uczestnicy zgromadzenia udali się następnie do gmachu politechniki, ponieważ atoli bramy gmachu były zamknięte, rozeszli się, śpiewając pieśń Kossutha. Demonstracya nie udała się więc należycie.

Tymczasem w kołach koalicyi węgierskiej wzmaga się rozprzężenie. Wystąpienie z niej grupy Banffyego osłabiło jej szeregi i zaszkodziło niemało jej powadze na zewnątrz. Lecz i w pozostałych jeszcze w koalicyi grupach panują niesnaski, które doprowadzą zapewne do dalszych secesyj.

Do jakiego stopnia stanowczość rządu ubezwładniła opozycyę, wykazuje także postępowanie wybitnych przywódców koalicyi. Obawiając się trudności ze strony policyi, kilku z nich wogóle zrezygnowało z zamiaru zwołania zgromadzeń wyborczych. Najodważniejszy z nich i dotychczas najgłośniejszy, hr. Apponyi zaprosił swoich wyborców celem zdania im sprawy z sytuacyi na zgromadzenie tajne do Jaszbereny.

W mowie wygłoszonej na tem zgromadzeniu, skarżył się Apponyi gorzko na gwałty rządu, na to, że depcze on prawa narodu i oświadczył, że walka toczy się już nie o kwestye wojskowe, lecz o kwestye: „absolutyzm czy konstytucya?“ — „jednolita monarchia austro-węgierska czy samodzielne państwo węgierskie?“ Mowca wyraził obawę, że korona posunie się jeszcze dalej w krępowaniu narodu węgierskiego, lecz znów jako jedyny skuteczny środek przeciwdziałania jej zamiarom zalecał — wyłącznie bierny opór. Ma on polegać głównie na niepłaceniu podatków i na nie dawaniu rekruta, dalej należy używać tylko wyrobów węgierskich a bojkotować wszystko, co pochodzi z Austryi. Społeczne różnice i przeciwieństwa powinny ustać zupełnie, obowiązkiem inteligencyi jest, zbliżać się do ludu i objaśniać go, w jaki sposób naruszono jego prawa. Ten rodzaj oporu — wywodził hr. Apponyi — musi w końcu skruszyć przemoc rządu. Najważniejszym szczegółem jego mowy było — uznanie potrzeby rozszerzenia prawa wyborczego aż do powszechnego głosowania. Naród powinien atoli wiedzieć, że prawo takie dać mu może jedynie Sejm a nie korona.

Zalecane przez Apponyego środki oporu tylko w takim razie mogłyby odnieść przewidywany przez niego skutek, gdyby cała ludność węgierska chwyciła się ich zgodnie i jednolicie. Na to atoli na razie się nie zanosi. Pominąwszy już, że inne narodowości na Węgrzech bynajmniej nie okazują skłonności do przyłączenia się do tego rodzaju walki — i wśród Węgrów samych szerokie koła pragną nie walki lecz rychłego zawarcia pokoju. Wobec tego, widoki koalicyi nie są na razie pomyślne.

Rozmowa z Gorkim.

(Koresp. „N. Reformy“).

Berlin, 10 marca.

Oczekiwany z niecierpliwością genialny autor „Na dnie“ zjechał wreszcie przed kilku dniami do Berlina. Z gazet dowiedziałem się wprawdzie o jego mieszkaniu, ale i to także nie było mi tajnem, że wskutek wielkiego zmęczenia i podrażnienia nerwowego chwilowo nikogo, prócz swoich najbliższych, nie będzie przyjmować. Mimo to z obowiązku korespondenta spróbowałem szczęścia, tem bardziej, że jako Słowianin mogłem liczyć na przyjęcie i na krótką rozmowę z głośnym pisarzem.

Na Ulandstrasse, u zbiegu trzech olbrzymich gmachów w „Gartenhausie“, w jednym z najpiękniejszych domów na trzeciem piętrze, wskazano mi mieszkanie Gorkiego. Tuż we drzwiach spotykam się z jakimś wytwornie ubranym dziennikarzem, z plikiem papierów pod pachą, przygotowanym, zdaje się, do „interviewu“.

— Sie auch zu Herrn Gorkij?

— Aha! — i uśmiechnął się złośliwie na znak, że niebawem doznam takiej samej, jak i on, odmowy. Ale nie dałem za wygraną.

Skorzystawszy ze sposobności, że ktoś otworzył drzwi, podałem spiesznie bilet z przygotowanym poprzednio rosyjskim dopiskiem, że pragnę tylko kilka słów pomówić.

Po kilku minutach, ku przerażeniu mojego „kolegi“, który tymczasowo musiał zabawiać się liczeniem kresek na tapetach w sieni, zaproszono mnie do pokoju. Miły, skromnie umeblowany, jasny pokoik. Oparty rękami o biurko stoi Gorkij. Dość gęsta czupryna, rozrzucona po wyniosłem czole, twarz blada, po niej przelatujące błyskawice gorących myśli. Typowo chłopskie, proste, ścięte linie twarzy. Surdut zapięty pod szyję, u kołnierzyka czerwony krawat. Ciemne, proste spodnie, wpuszczone w wysokie, juchtowe buty.

W krześle przy biurku jakaś kobieta, — jak się później dowiedziałem, „przyjaciółka“ jego, aktorka, pani Andrejewa, — z roztargnieniem przysłuchuje się rozmowie.

— Pan Rosyanin? — zwraca się do mnie Gorkij, podając rękę.

— Nie, panie, Polak.

— Bardzo, bardzo mi miło. Znam trochę literaturę polską. Naród ten opromieniony takiemi nazwiskami, jak: Mickiewicz, Słowacki i Trentowski... Znam także dobrze wszystko, coście prześli w latach 31 i 63, wiem także cokolwiek o czasach ostatnich. Słyszałem o doskonałem wystawieniu moich „Mieszczan“ i „Na dnie“ na scenach polskich.

— Nie chciałbym zbytnio trudzić pana, pragnę tylko dowiedzieć się kilku szczegółów, aby je następnie przesłać moim rodakom, w których pamięci pan tak gorąco się zapisał.

— Proszę bardzo usiąść.

— Jak długo pan pozostaje w Berlinie?

— Jeszcze sam nie wiem, zdaje się jednak, iż dwa do trzech tygodni. Następnie wyjeżdżam na południe.

— Czy był pan wczoraj na swojej premierze „Na dnie“ w moskiewskim teatrze?

— Nie byłem, unikam bowiem wszystkiego, coby mogło już i tak chore nerwy moje rozdrażnić, chociaż wiem, iż Stanisławski wystawia mój utwór znakomicie.

— A jak się pan teraz czuje?

Władysław Reymont.

Chłopi.

79 (Ciąg dalszy).

I na wsi zaległa niedzielna cichość, że tylko niekiedy słychać było głosy, kura któraś zwoływała, to gdziesik nad stawem, ze śmiechami a chlupotem pucowały się chłopaki, abo kaczki zakwakały.

Drogi leżały puste i rozmigotane w słońcu, mało kto przechodził, jeno niekaj na progach czesały się dziewczyny i ktosik zcicha przebierał na fujarce.

Rocho przebierał różaniec, czasom nasłuchiwał, a głównie myślał o Jagusi, słyszał ją kręcącą się po izbie, czasem stawała za nim, niekiedy szła w podwórze, a wracając, spuszczała przed nim oczy, i krwawy rumieniec oblewał jej twarz wymizerowaną, że zrobiło mu się żal.

— Jaguś! — szepnął dobrotliwie, podnosząc na nią oczy.

Przystanęła z zapartym oddechem, czekając, co powie, ale on, jakby nie wiedząc co rzec, zamruczał jeno co niebądź i zamilkł.

Na swoją stronę znowu odeszła, zwiesiwszy smutnie głowę, przysiadła w wywartym oknie i, wsparłszy się o futrynę, patrzyła żałosnemi oczyma we świat rozsłoneczniony, na te chmurki białe, co kiej gęsi błąkały się po niebie jasnem, i ciężkie westchnienia rwały się jej z piersi, a niekiedy łzy kapały z zaczerwienionych oczu i płynęły wolno po wychudzonej, mizernej twarzy. Juści, mało to przeszła przez te dnie? Dyć cała wieś szczuła na nią, kieby na psa parszywego; kobiety, jakby się zmówiły, odwracały się plecami, kiej przechodziła, a poniektóre spluwały za nią, przyjaciółki jej nie spostrzegały, chłopy śmiały się wzgardliwie, a nawet wczoraj, najmłodszy Gulbasiak śmignął za nią błotem i zakrzyczał:

— Wójtowa kochanica!

O Jezu miłościwy, a to jakby ją noże przeszyły i wstyd dziw nie zadusił!

Mój Boże, a bo to była winowata?... spoił ją przeciek, że o bożym świecie nie wiedziała... mogła się to przeciwić?... a teraz wszyscy na nią, teraz cała wieś ucieka, kiej od zapowietrzonej, a nikto w obronie nie stanie.

Juści co zgrzeszyła, ale... żeby zaraz tak wszyscy na nią, żeby tak przez żadnej litości... Gdzież to teraz pójdzie? Drzwi przed nią pozawierają i jeszcze psami szczuć gotowi!... Nawet do matki nie ma iść po co: prawie ją wygnała, mimo próśb i płaczów... że gdyby nie Hanka, jużby co złego sobie zrobiła... Juści, jedna Antkowa zaopiekowała się nią poczciwie, nie cofając ręki pomocnej i jeszcze broniąc przed ludźmi...

A bo i nie winowata, nie, wójt winien, że ją skusił i przyniewolił do grzechu, a już najbardziej winien wszystkiemu ten stary zbuk! Pomyślała naraz o mężu. „Całe życie mi zawiązał! Panną byłabym, to nie daliby mnie ukrzywdzić, nie, a teraz nikto i głosu za mną nie podniesie... I cóżem to za nim użyła? Ni życia, ni światał“

Rozmyślała gorączkowo, żałoście się w niej kajść zapodziewały, a wstawał natomiast ostry, srogi gniew i tak ją rozprężał, jaże zaczęła biegać po izbie. „Pewnie, co wszystko złe przez niego... i z Antkiemby tego nie było... i wójtby się nie ważył... i... — skarżyła się jakby przed sobą. — Żyłaby se spokojnie u matki, jak pródzi, jak żyją wszyćkie... Zły go postawił na drodze i matkę skusił morgami, a teraz ona sama musi cierzpieć... musi... ażeby cię robaki roztoczyły!“

Wybuchnęła, zaciskając mściwie pięście i dojrzawszy przez szczytowe okno wasąg z chorym pod drzewami, pobiegła tam gwałtownie i nachylając się nad nim, zasyczała nienawistnie:

— Abyś zdechł jak najprędzej, ty stary psie!...

Chory wytrzeszczył na nią oczy i cosik zamamrotał, ale już odleciała; ulżyło jej galancie, miała się już na kim odbijać za swoje krzywdy.

Kowal stał na ganku, gdy przechodziła z powrotem, ale udawał, że jej nie spostrzega. Zagadał głośniej do Rocha:

— Mateusz rozpowiada, jako ich powiedziecie na Miemców...

— Prosili, to pójdę z niemi do sąsiadów — powiedział z naciskiem.

— Nowe dybki sobie szykują. Rozwydrzyły się chłopy na dziedzicu i myślą, że jak znowu pójdą hurmą, z kijami a krzykiem, to Miemcy się ulękną i Podlesia nie kupią.

Ledwie się hamował ze złości.

— A może się i wyrzekną kupna, kto wie?...

— A juści! gronta porozmierzali, wszystkie famielie już się sprowadziły, studnie kopią, kamień na fundamenta zwożą i budować się zaczną...

— Wiem dobrze, że u rejenta jeszcze aktu nie podpisali.

— Mnie się przysięgali, jako już po wszystkiem.

— Mówię, co wiem, i gdyby dziedzic znalazł lepszych kupców...

— To przeciek Lipce nie kupią, nikt groszem nie śmierdzi...

— Grzela tu jakoś kalkuluje, i zdaje mi się...

— Grzela! — przerwał gwałtownie — Grzela się pcha na pierwszego, a głupi, naród bałamuci i do złego jeno prowadzi...

— Zobaczymy, jak to wyjdzie, zobaczymy! — mówił Rocho, uśmiechając się nieco, gdyż kowal jaże wyrywał se wąsy ze złości:

— Jacek z kancelaryi! — zawołał, spostrzegając stójkę w opłotkach.

— Dla „Anny Maćwiejówny Boryna“ papier z kancelaryi! — recytował Jacek, wyciągając jakąś kopertę z torby.

Hanka przybiegła i niespokojnie obracała papier w ręku, nie wiedząc co z nim począć:

— Przeczytam, dajcie! — rzekł Rocho, odbierając.

Kowal chciał mu zajrzeć przez ramię, ale Rocho zamknął prędko list i rzekł najspokojniej:

— Sąd was zawiadamia, Hanka, że możecie się z Antkiem widywać raz na tydzień.

Hanka, opatrzywszy stójkę, wróciła do izby, zaś Rocho dopiero po odejściu kowala, poszedł za nią, wołając radośnie:

— Co innego stoi napisane w papierze, nie chciałem tylko powiedzieć przy kowalu! Sąd powiadamia, byście przywieźli pięćset rubli zastawu, albo poręczenie, to Antka zaraz wypuszczą... Co to wam?...

Nie udrzekła, głos jej odebrało, stanęła jak wryta, rumieńce pokryły twarz, potem zbladła kiej ściana, oczy się przyćmiły łzami, rozwiedła ręce i z ciężkiem westchnieniem, jak długa, rymnęła na twarz przed obrazami.

Rocho się wyniósł cichuśko, siedział na ganku i czytając jeszcze ten papier, uśmiechał się poczciwie zarówno rozradowany, zaś po jakimś czasie znowu zajrzał do izby.

Hanka klęczała na środku, modląc się całą duszą, że dziw że się jej serce nie rozpękło z radości i z onego żaru dziękczynień; krótkie, rwane westchnienia i szepty gorące zdały się całą izbę wypełniać błyskami, biły kiej słupy najświętszego, serdecznego ognia pod stopy Częstochowskiej, żywą krwią spływały. Umierała prawie ze szczęścia, łzy ciekły strumieniami, a wraz z niemi ściekała pamięć wszyćkich bolów dawnych, pamięć krzywd wszelkich.

Podniesła się wreszcie i, ocierając łzy, powiedziała Rochowi:

— Jużem teraz gotowa na nowe, bo choćby przyszło najgorsze, to już takie złe nie będzie. (C. d. n.)

— Nie koniecznie dobrze — sypiać nie mogę, zwłaszcza, że całego mnie pochłania praca nad dramatem...

— Czy można wiedzieć, co będzie jego treścią?

— Właściwie mam dwie rzeczy. Jedną już prawie ukończyłem; środowisko w tym dramacie może nie tyle polityczne, ale problem psychiczno-artystyczny. Druga rzecz ma za tło rozwiązanie zagadnień społecznych mojego narodu.

— Co pan sądzi o rewolucyi w Rosyi, czy to naprawdę już jej koniec?

— Ależ drogi panie, to był chyba dopiero jej początek. Wierzę mocno, iż musi przyjść do większych, niż dotąd, protestów, do większych wysiłków i większego krwi rozlewu, po którym dopiero zapanuje swoboda myśli i wolność. Pracuję właśnie nad manifestem do ludów Europy, którym raz, pewnie, jasno i otwarcie postawił naszą kwestyę i należycie ją oświetlił. Manifest ten, który myślę wydać jako list otwarty, jest teraz pierwszą moją czynnością, która mi się wprost w rękach pali.

— A Polacy w zaborze rosyjskim?

— Bracia Polacy, których sprawa również gorąco mi na sercu leży, zdobędą sobie — wierzę w to mocno — równe z nami prawa, przy naszej pomocy i serdecznem naszem poparciu. Niepodobnem mi się wydaje, aby dwa tak bliskie sobie narody nie miały sobie serdecznie podać ręki. Co do mnie, to oczy moje i dusza często się w waszą stronę zwracają. Oby tylko u was, wewnątrz kraju, łączność nie była rozrywaną, jak dotąd dość często się dzieje, przez tych, którzy u was stoją na świecznikach społeczeństwa polskiego.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę. Opowiadałem dzielnemu Rosyaninowi nieco o naszych stosunkach, pobieżnie o literaturze ostatnich czasów, o sztuce, o naszych planach i nadziejach.

Przy odejściu autor „Dzieci słońca“ raz jeszcze ciepło i serdecznie ścisnął mi rękę, gorąco zapewniając o swej szczerej dla Polaków życzliwości.

J. S.

Z za Oceanu.

(„Golgota“ Styki na licytacyi. — Konkurs na model pomnika Kościuszki dla Waszyngtonu. — „Teatr narodowy“. — „Amerykanizowanie“ polskich kościołów. — Opór ludności. — Niemcy w Zakonie Zmartwychwstańców. — Zaburzenia w parafii litewskiej. — Sprawa biskupa polskiego.)

Polscy artyści malarze bardzo źle wychodzą na wysyłaniu swoich obrazów do Ameryki. Wiadomo, co się stało z wielu obrazami polskiemi po wystawie w Chicago. Obecnie ciężka strata grozi artyście malarzowi p. Janowi Styce. Ogromny jego obraz, panorama Golgoty, wystawiony został w Chicago przez władze amerykańskie na publiczną licytacyę. Według zgodnych relacyi gazet amerykańskich, sprawa tego obrazu tak się przedstawia. Styka wysłał go przed trzema laty na wystawę do Saint Louis, lecz zanim to się stało, „Golgota“ przybyła do Ameryki już po wystawie. Wówczas zajął się obrazem niejaki Max Rubinoff, pochodzący z Rosyi czy z Królestwa, wydawca „Słowa Polskiego“ w Chicago. Utworzył on spółkę, która miała urządzić odpowiednią wystawę obrazu i czysty zysk z tej rozdzielić, wypłacić p. Styce. Spółka nosiła nazwę „Golgotta Company“ i rzeczywiście wystawiła olbrzymie to płótno w Chicago w osobno na ten cel urządzonym budynku przy Michigan Avenue. Publiczność zwiedzała wystawę licznie, mimo to koszta przewyższały dochód. Przyczynił się podobno do tego sam p. Rubinoff, który kazał sobie płacić znaczne kwoty za druki, reklamy itd. Władze amerykańskie tymczasem coraz energiczniej dopominały się o niezapłacone jeszcze cło obrazu wysokości 200 dolarów. Pan Rubinoff w końcu, nie chcąc czy nie mogąc zapłacić tej kwoty, sam podobno rozbił ową spółkę. Skutek jest taki, że władze obłożyły obraz aresztem i postanowiły sprzedać go na licytacyi, celem pokrycia pretensyi cłowej na publicznej licytacyi... Postępowanie p. Rubinoffa piętnują pisma amerykańskie w sposób bardzo dosadny.

Obecnie otwiera się w Ameryce nowa sposobność do popisu, no i do znacznego może zarobku dla polskiego artysty rzeźbiarza. Polonia amerykańska zamierza, jak wiadomo, wystawić pomnik Kościuszki także w stolicy Stanów Zjednoczonych, w Waszyngtonie, obok pomników najzasłużeńszych mężów Unii. Na ten cel zbiera się składki, a „Związek Narodowy Polski“ nałożył nawet na członków swoich stały podatek. Przed miesiącem odbył Komitet, wybrany dla tej sprawy w Chicago, posiedzenie, na którem uchwalono rozpisać Konkurs na model pomnika. Kilku członków komitetu sprzeciwiało się ogłoszeniu konkursu, żądało aby wykonanie pomnika powierzono „ryczałtowo“ rzeźbiarzowi polskiemu, „mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych“. (Czy p. Chodziński? zap. Redak. Now. Ref). Ostatecznie jednakże projekt konkursu uzyskał większość. Z tej strony oświadczono, że należy sztuce polskiej dać sposobność do wykonania dzieła, „które nietylko Polakom na wychodźtwie lecz całej Polsce przyczynić ma chwały“. Skład Komitetu daje w tym wypadku gwarancyę, że nie stanie się tak, jak w Milwaukee, gdzie pomnik Kościuszki wykonał nie Polak, lecz Włoch.

W Chicago utworzyło się Towarzystwo polskie pod nazwą „Teatr Narodowy“. Nazwa ta, czytamy w „Kuryerze Polskim“ — dostatecznie mówi o celu Towarzystwa, który jeśli będzie tak wykonany, może wielką Polonii oddać usługę moralną. Ponieważ do Towarzystwa przystąpili ludzie inteligentni i poważni, posiadający zaufanie w szerokich sferach naszego miasta, przypuszczać więc należy, że sprawa pójdzie pożądanym torem i dla tego życzyć Towarzystwu należy pomyślnego rozwoju przy usilnej pamięci o wykluczeniu z Towarzystwa wielkiej polityki „obozowej“.

Coraz smutniej układają się stosunki narodowo-kościelne. W „Polaku w Ameryce“ znajdujemy następującą gorzką skargę:

„Teraz już nie na żarty amerykańscy księża biskupi zabierają się do amerykanizowania Polaków i to przez szkoły. W niektórych dyecezyach, a szczególniej w tych, w których polskie parafie są nieliczne, biskupi wprost nakazali księżom rektorom polskich parafij, aby w swych szkołach zaprowadzili naukę religii w języku angielskim. Ponieważ takie rozporządzenie nie dotyczy nauki wiary i pochodzi tylko z zewnątrz, więc odnośni księża oświadczyli biskupom, że nie będą przeprowadzali takiego rozporządzenia, albowiem obawiają się, aby w ich parafiach nie powstały rozruchy i zaburzenia, co pociągnęłoby za sobą odstępstwo od wiary i powstanie niezależnych kościołów. Ci polscy księża oświadczyli dalej biskupom, [illegible] tego ręki. Wobec tak kategorycznego oświadczenia, biskupi postanowili swe rozporządzenia w razie w zawieszeniu, a nauka religii odbywa się dalej w języku polskim.

„Znaleźli się jednak i tacy księża, którzy naukę religii w angielskim języku w parafialnych szkołach polskich zaprowadzili wprost, a nawet otrzymali polecenie od swych biskupów. Do takich to księży należy i ks. M. Pyplatz, ekskamedula, rektor parafii św. Józefa na Torn of Lake w Chicago, Ill. Skoro na synodzie archidyecezalnym ks. arcybiskup Quigley przeprowadził uchwałę, aby we wszystkich szkołach innonarodowych wykładano naukę religii także po angielsku, ks. Pyplatz nie czekając nawet na wejście ustawy w życie, wprowadził w swej szkole do nauki religii język angielski. Jaki był skutek? Ten, że parafianie zaczęli z początku szemrać i oburzać się na to nowatorstwo, a później zaczęli protestować tak głośno, że ks. Pyplatz dla przeczekania burzy, widział się zmuszony opuścić na niejaki czas swą parafię.

„Jest to dowodem, że lud polski nie da sobie tak łatwo wydrzeć ojczystego języka, jak się to zdawało niektórym amerykanizatorom“.

O oporze tej parafii piszą jeszcze do „Kuryera Polskiego“:

„Gruchło to po parafii, a że u nas prawie wszyscy czują się dobrymi Polakami i wiedzą, że katechizm angielski najłatwiej wydrze nasze polskie dzieci sprawie polskiej, przeto rozpoczęło się głuche wrzenie. I dlatego, gdy na wiecu w sobotę członek naszego gniazda sokolego podniósł tę sprawę, sala zatrzęsła się od wiele mówiących oklasków. W niedzielę na kilku zgromadzeniach towarzystw uchwalono protesty, matki pochowały katechizmy angielskie i w tym tygodniu nie było już nauki angielskiego katechizmu. Ks. proboszcz wyjechał, a siostry nie miały odwagi iść wbrew woli ludu“.

Bardzo przykre stosunki panować mają, według gazet polskich w Ameryce, także w Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców. — Obecnie doszło do tego, że polską prowincyę tego zakonu oddano pod zarząd prowincyałowi prowincyi niemieckiej w Kanadzie, O. Klepferowi, Niemcowi, który na administratora polskiej prowincyi przysłał Niemca, a na kierownika polskiego nowicyatu, niejakiego ks. Szeppe. O narodowość tego księdza toczy się w kilku dziennikach polskich Ameryki spór zacięty. „Polak w Ameryce“ uważa go za Niemca, inne pisma twierdzą, że jest to Ślązak, władający dobrze językiem polskim. W każdym razie należy on do niemieckiej prowincyi OO. Zmartwychwstańców. Z kilku stron wyrażają obawę, że jeśli Polonia amerykańska nie otrzyma rychło polskiego biskupa, w pewnych parafiach przyjdzie do secesyi kościelnej.

Do wielkiej bójki między parafianami a policyą przyszło w Chicago w parafii litewskiej, której proboszczem jest ks. Stefanowicz. Część parafian, niezadowolona z jego administracyi majątkiem gminy, usiłowała go „zlynczować“. Do obrony ks. Stefanowicza trzeba było pomocy aż 100 policyantów. I ta siła atoli zdołała rozprószyć „buntowników“ dopiero po krwawej walce.

W kwestyi biskupa polskiego dla Polonii amerykańskiej otrzymał „Polak w Ameryce“ następującą wiadomość od swego informatora w Rzymie:

„Widziałem się nareszcie z ks. Flori'm, który wrócił. Otóż Ekscelencya arcybiskup Symon nie zasypia sprawy i pamięta o niej. Dziś nic jeszcze powiedzieć nie można, ale musi być skutek... Zdaje mi się, że nadzieję dobrą trzeba mieć: jeszcze czasu potrzeba. Jeden biskup chyba będzie. Mówiłem, że ten ostatni list ojca św. do biskupów polskich da powód do narzekań na stolicę św., więc, coby się stało, gdyby i w Ameryce był powód do narzekań... Konkretnego wszelako nic oznajmić nie mogę, bo nic jeszcze nie ma“.

Oby znów nie skończyło się wszystko na „dobrej nadziei“.

Katastrofa pod ziemią.

Chcąc podać dokładniejszy nieco obraz katastrofy, która nawiedziła kopalnie węgla w Courrières, trzebaby napisać obszerną broszurę, poprzestajemy więc na tych szczegółach, które najbardziej na siebie zwracają uwagę. Jakie sceny przerażające swoją grozą rozgrywały się tam w głębi ziemi, świadczy opowiadanie inżyniera Léona. „Już wczesnym rankiem — opowiada inżynier Léon — usiłowałem dostać się do szybu II, który najmniej ucierpiał, ale dopiero około godz. 5 popołudniu udało mi się dotrzeć do tego punktu, skąd można było dostać się do sztolni. Tutaj odsłonił się przedemną straszny widok. W chaosie belek i łat leżały martwe ciała ludzi i koni, zwęglone, potargane, niepodobne do rozpoznania. Ale z pośród tego stosu wydobywały się jęki i westchnienia. Usiłowaliśmy zapanować nad naszemi nerwami, które zaczęły już odmawiać nam służby i rzuciliśmy się naprzód. Kilku uderzeniami siekiery uwolniliśmy pewną liczbę zasypanych. Przywróciliśmy do życia 12, ale niestety byli to jedyni, którym mogliśmy przynieść pomoc. Zrozpaczeni musieliśmy wrócić na świat“.

Zwłoki, wydobyte z szybów, przedstawiają wedle doniesień z Courrières straszny widok. Są zwłoki z urwanemi głowami, z potarganemi tułowiami, z których wydobywają się zwęglone na pół wnętrzności. Prace ratunkowe, jak donosi dzisiejszy telegram, zostały wstrzymane, gdyż w szybach i sztolniach skutkiem trujących gazów i rozkładających się gwałtownie zwłok powietrze jest zabójcze dla ratujących. Inżynierowie obawiają się nowego wybuchu i dalszego rozszerzenia się pożaru, którego ognisko nie jest znane. Obecnie chodzi tylko o wydobycie trupów, bo o ratunku nie ma mowy. Inżynierowie podali projekt, by zalać wodą wszystkie płonące szyby, a równocześnie za pomocą odpowiednich aparatów wentylacyjnych i sztucznego przypływu powietrza, wyprzeć stamąd trujące i eksplodujące gazy. Inżynierowie spodziewają się, że do 8 dni uda się im dostać do wnętrza szybów. Te nadzieje rozwiewa inny telegram, donoszący, że w najkorzystniejszym wypadku potrwa wydobywanie trupów przez miesiąc. Na taki przeciąg czasu obliczają prace inundacyjne i wentylacyjne.

Dla zrozumienia szczegółów katastrofy zaznaczamy, że teren górniczy w Courrières podzielony jest na 12 szybów. Niektóre szyby są połączone z sobą i tworzą bliźniacze szyby, jak nr 4 i 11, dalej 5 i 12, wreszcie 6 i 14. Szyby 2, 3, 7, 8, 9 i 10 są izolowane. Katastrofa wybuchła w szybach 2, 3 i 4, które od sąsiednich wsi mają nazwy: Billy-Montigny, Mericourt i Sallaumines.

Od małej liczby uratowanych dowiadują się korespondenci wstrząsających rzeczy. Uratowany górnik Cerf opowiadał w obecności ministra spraw wewnętrznych, Dubiefa, w jaki sposób zdołał się wydostać na świat. „W chwili wybuchu — mówił Cerf — zawołał do nas werkmistrz: „Róbcie tak, jak ja! Chodźcie za mną!“ Uczyniliśmy tak i wszyscy wcisnęliśmy się, zbici w kłąb, do kąta, koło którego przeciągały płonące gazy, pędzone ciągiem powietrza, nie szkodząc nam. Byliśmy uwięzieni w tym kącie. Niepodobna opisać naszej trwogi podczas tych 4 godzin, które tam spędziliśmy. Popołudniu rzekł werkmistrz: „Czuję, że umieram. Próbujmy wyjść“. Opuściliśmy kryjówkę i posuwaliśmy się naprzód gęsiego. Werkmistrz prowadził nas to na lewo, to na prawo, badając drogę i omijając gruzy i gazy. Nagle zawołał: „Niebezpieczeństwo nam grozi!“ Udaliśmy się w przeciwnym kierunku, ale w 5 minut później nie widzieliśmy już werkmistrza, który padł. O godz. 4 popołudniu dostaliśmy się na światło dzienne. Niestety mój 15 letni syn został w kopalni. Uratowałem tylko siostrzeńca, którego przez trzy kwadranse niosłem na plecach“.

Gdy Cerf to powiedział, z szybu wyjechała winda. Ojciec rzuca się na wózek, ale nie znalazłszy na nim syna, odchodzi łkając. Inżynierowie opowiadają ministrowi szczegóły katastrofy.

— Czy jest nadzieja ratunku? — pyta Dubief.

Inżynier Léon pochyla się ku ministrowi i szepcze do niego, ażeby lud nie słyszał:

— Sądzę, że wszyscy zginęli.

Wszyscy zamilkli. Niestety, wedle zdania fachowców, inżynier Léon ma słuszność. Wszyscy ci, którzy w pierwszej chwili nie wydobyli się na świat, zginęli. Towarzystwo górnicze oblicza cyfrę ofiar na 1060, w kołach górników na 1300 do 1400. Okropna katastrofa w Courrières porywa także ofiary z pomiędzy rodzin osieroconych. Dotąd znane są następujące wypadki: Żona górnika Mericourt, która wskutek katastrofy utraciła siedmiu synów, popadła w obłąkanie i musiano ją oddać pod opiekę lekarską. Także robotnik Plin, który utracił 3 braci, 5 szwagrów i 4 siostrzeńców, popadł w manię prześladowczą i został oddany do domu obłąkanych; toż samo kobieta, która utraciła męża i 5 synów. Podczas wydobywania trupów ubiegłej nocy nagromadziła się ogromna liczba ludzi, którzy gorączkowo śledzili prace ratunkowe. Do szybów nr 2 i 3 absolutnie dostać się nie można wskutek pożaru. W szybie nr 4 wyratowano 591 górników. Trupów wydobyto dotąd tylko 150. Uratowani byli zupełnie nieprzytomni i dopiero po długim czasie odzyskali przytomność. Trupy są zupełnie spalone i nie do poznania.

Na miejsce katastrofy przybywają ciekawi z dalekich okolic, a nawet z Paryża. Między robotnikami objawia się niebezpieczne wrzenie. Robotnicy utrzymują, że wszystkiemu winno niedbalstwo zarządu. Lada chwila grozi wybuch niepokojów. Jak słychać zarekwirowano też wojsko. Robotnicy chcą zaprotestować przeciw niedbalstwu zarządu przez proklamowanie generalnego strejku we wszystkich okolicznych kopalniach. Kto ponosi winę, wykaże śledztwo sądowe. Przed 2 miesiącami ukazało się w Niemczech dzieło, którego autor nazywa urządzenia wentylacyjne w Courrières wzorowemi. Niestety silna wentylacya przyczyniła się tym razem do powiększenia katastrofy, gdyż potężny prąd powietrza pchał do dalszych sztolni i szybów gazy wybuchowe i płomienie. Podobno prokuratorya miała stwierdzić, że pożar w kopalni powstał już przed miesiącem. W każdym razie inżynierowie już przed katastrofą wyrażali obawę co do bezpieczeństwa kopalni, rewidowali szyby, ale nie spostrzegli nic podejrzanego.

Ofiary na rzecz rodzin, dotkniętych katastrofą, płyną obficie. Izba deputowanych uchwaliła wczoraj pół miliona franków na zapomogi dla rodzin, pozostałych po ofiarach w Courrières. Następnie posiedzenie zamknięto na znak żałoby. Zebrani wczoraj w Paryżu reprezentanci towarzystw górniczych uchwalili przeznaczyć jako pierwszą składkę celem rozdzielenia między rodziny ofiar z Courrières sumę 200 000 franków, zaś Rada miasta Paryża 25 000 franków. Jak słychać, Towarzystwo górnicze w Courrières będzie musiało wypłacać corocznie około 400 tysięcy franków tytułem emerytur dla wdów i sierot po ofiarach katastrofy. Sprawę tę, jak wogóle kwestyę odpowiedzialności załatwi sąd po ukończeniu śledztwa.

„Krach“ w architekturze.

Wiedeń, 12 marca.

(x) Od kilkunastu dni opinia publiczna zajmuje się sprawą budowy zamku cesarskiego („Hofburg“), a szczegóły tej sprawy są tak zajmujące i charakterystyczne, że należy o nich obszerniej wspomnieć. Otóż cesarz pismem odręcznem z dnia 28 lutego rozwiązał dworską komisyę budowy zamku cesarskiego w Wiedniu, opiekę zaś nad dalszą budową aż do jej ukończenia powierzył arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi. Przy tej sposobności członkowie komisyi otrzymali rozmaite odznaczenia i sprawa została formalnie załatwioną. — Budowę zamku, to jest nowej części jego, rozpoczęto w r. 1882, w rok po małżeństwie arcyksięcia Rudolfa. Gdy Hasenauer objął kierownictwo budowy, cesarz bardzo gorliwie zajmował się jej szczegółami, po śmierci jednakże arcyksięcia zajęcie to zmalało nadzwyczajnie, a wreszcie gdy w r. 1894 umarł Hasenauer, cesarz prawie zupełnie zobojętniał dla tej sprawy. Powoływano coraz to innych architektów i dawano im dymisye, co na tok budowy oddziaływało ujemnie. Od 6-ciu mniej więcej lat budową zamku kieruje starszy radca budownictwa Ohmann.

Tak przedstawia się w świetle urzędowem ostatnia na razie faza tego wielkiego dzieła architektonicznego. Zupełnie inaczej, lecz bardzo zajmująco i pouczająco przedstawiły ją natomiast dzienniki tutejsze, które sięgnęły wstecz i rozwinęły ciekawy obraz przeróżnych dążności w architekturze. Wszystkie szczegóły powtarzam z dzienników wiedeńskich, wstrzymując się zupełnie od wydawania własnego sądu, ażeby mnie o stronniczość nie posądzono.

Budowa zamku cesarskiego — powiada „Zeit“ — pomyślaną była w ten sposób, że zamek składać się miał z dwóch monumentalnych skrzydeł i gmachu wewnętrznego. Najnieszczęśliwszym pomysłem w skrzydle już rozpoczętym były wielkie schody, które miały prowadzić na pierwsze piętro z dwóch stron po 113 stopniach. Gdy Hasenauer umarł, budowa surowa owego skrzydła była już prawie ukończoną prócz owych schodów. Okazały się już wtedy znaczne błędy. Okna na drugiem piętrze był za wysoko umieszczone i za małe, skutkiem czego w pokojach panował mrok, a niektóre kurytarze były zupełnie ciemne. Nad rekonstrukcyą owych nieszczęsnych schodów łamali sobie głowy najtężsi architekci, pomiędzy nimi Foerster, ale nie mogli już naprawić chybionego z gruntu pomysłu. Informacye te, ogłoszone przez „Die Zeit“, pochodzą od jednego z członków rozwiązanej komisyi, o której wspomnieliśmy na wstępie, musiały więc przybrać formę łagodnych zarzutów.

Z całą otwartością wystąpiła dopiero „Wiener Allgemeine Zeitung“, która wprost oświadczyła, że nastąpił „krach“ budowy zamku cesarskiego, oczywiście „krach“ nie finansowy, ale architektoniczny. „Budowa zamku jest krachem całego systemu — pisze ów dziennik — systemu, który wyrządził już

Mieszkańcy Marsa w Rosyi.

(Z rosyjskiego.)

A stało się to na krótki czas przed Wielkanocą 1906 r. Właśnie nastąpiło w Rosyi „wybitne“ uspokojenie. Nowe tymczasowe prawo zezwalało każdemu urzędnikowi państwowemu na ogłoszenie stanu wojennego w sferze jego działalności. Według wyjaśniającego cyrkularza pod l. 101 do przepisów o wolności prasy, za artykuły wzburzające społeczeństwo pociągani byli do odpowiedzialności nietylko redaktorzy, wydawcy, zecerzy, roznosiciele gazet, ale i czytelnicy; za przechowywanie zaś broni podlegali karze bez sądu tak winni, jak i wszyscy ich krewni aż do czwartego stopnia.

Dzięki tym środkom, rewolucya została stłumioną, a poważna część społeczeństwa, oceniwszy nakoniec czyny premiera Wittego, wystosowała do niego adres, pokryty tysiącami podpisów. Adres ten był drukowany po kilka razy w obu organach urzędowych i w „Nowoje Wremia“, a Kokowcew woził go do Paryża, ale uparci Francuzi i tak nawet pożyczki dać nie chcieli.

A potrzeba pieniędzy była olbrzymia. Czasowo wypuszczono w obieg nową seryę biletów kredytowych, opartą (ubezpieczoną) na tem złocie, które miano nadzieję pożyczyć za granicą.

Aby otrzymać ową pożyczkę, postanowiono zwołać Dumę w czasie oznaczonym, cokolwiekbądźby się stało. Wszystkim urzędnikom państwowym polecono pomagać wszelkiemi siłami „odpowiednim“ wyborom, przyczem zbyteczna gorliwość uzyskała z góry przebaczenie. „Nieudane“ wybory znosiła władza miejscowa, a ponieważ z braku czasu nowych wyborów przeprowadzić nie było można, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych mianowało posłów w tych okręgach.

Taki był stan rzeczy w Rosyi, kiedy 7 kwietnia, o godzinie 12 w nocy, olbrzymi pocisk z Marsa spadł w Petersburgu na carskiej łące. Nieszczęścia z ludźmi nie było, dzięki przezorności petersburskiego oberpolicmajstra, który zabronił wałęsać się w nocy po mieście.

Nazajutrz rano wiadomość o pocisku rozeszła się szybko i obywatele wysypali się na ulicę, ale energicznem działaniem policyi zagnani byli napowrót do ognisk domowych. Opinie o pocisku były rozmaite, ale większość była przekonaną, że to nowy wymysł rewolucyonistów. Sądzono, że teraz się zaczną „rzeczy najważniejsze“.

Wyżsi przedstawiciele władzy, jak zwykle, żadnego własnego sądu nie mieli, ale za to energicznie ściągali na pole Marsowe artyleryę, piechotę i kozaków. Z Moskwy wezwany został specyalista od uśmierzania nieporządków, admirał Dubasow. Przygotowano ogromną ilość brzozowych prętów, a z różnych stron Rosyi sprowadzono specyalistów od umiejętnego wprowadzenia w ruch tych państwowych instrumentów. W nocy dokonano masowych rewizyj i licznych aresztowań. Poleconem było przedewszystkiem aresztować „podejrzanych“ oraz inne osoby.

A pocisk tymczasem leżał na placu i nikt nie wiedział, co zawiera. W dziennikach porannych pojawiły się o nim jedynie pobieżne wzmianki. Wychodzące wieczorem „Ruskoje Gosudarstwo“ krótko oświadczyło, że „pogłoski o pocisku na Marsowem polu są przedwczesne“ [1]).

Dnia 9 kwietnia o godz. 6 wieczorem wierzchołek pocisku, który już znacznie ostygł, zaczął się pomału otwierać. Wkrótce wyszło z niego czterech mieszkańców Marsa, którzy bynajmniej nie okazali się takimi dziwolągami, jak ich opisują autorzy fantazyj przyrodniczo-astronomicznych. Nieco później dowiedziano się, że jeden z nich nazywał się Katr, drugi Li, trzeci Ber, a czwarty Te [2]). Zaledwie wypełzli z pocisku, a już zagrzmiała artylerya, ale nie na samem polu Marsowem, gdzie obawiano się uszkodzić pałace, lecz w różnych częściach miasta [3]), podług poprzednio ułożonego spisu, zostały ogniem działowym zburzone fabryki i kamienice, podejrzane o nieprawomyślność. Marsyanie zaś byli atakowani przez kilka sotni kozaków, którzy z początku puścili w ruch nahajki, trzymając jednak w pogotowiu ten oręż, który się nazywa po rosyjsku pikami, a po japońsku hołołkami.

Zwycięstwo było zupełne. Pobici Marsyanie w stanie bezprzytomnym zostali wzięci do niewoli i pod silnym konwojem wszystkich trzech gatunków broni odprowadzeni do twierdzy petropawłowskiej. Zostali oni aresztowani naprzód w „porządku sądowym“ wskutek rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, następnie w „porządku ochrany“ wskutek polecenia ministeryum wojny, a wreszcie w „porządku administracyjnym“ wskutek rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych. Prócz tego, ażeby areszt był pewniejszy, aresztowano ich jeszcze na zasadzie osobistego polecenia p. Durnowo, w „porządku administracyjnej samowoli“.

Przez kilka dni znajdowali się oni między życiem a śmiercią. Przez ten czas odbyło się kilka posiedzeń gabinetu ministrów. Przedewszystkiem uchwalono powołać do życia nowe generał-gubernatorstwo, pozostawiając jednak na później oznaczenie dla niego miejsca. Następnie przeprowadzono dyskusyę nad wymierzeniem kary Marsyanom, których uważano za anarchistów, nie przypuszczając, że to są przybysze z innego świata. W gorącej, pełnej uczucia mowie premier Witte dowodził, że minął już czas „administracyjnych zapatrywań“, i że rząd może obecnie całkiem polegać na odnowionych sądowych urządzeniach, zostających pod nadzorem ministra sprawiedliwości Akimowa. Z tego powodu proponował Witte, ażeby winnych oddać w ręce sądu koronnego z udziałem przedstawicieli żandarmeryi, zupełnie przeniknięte zamiarami rządu. Sąd ten, nie wychodząc z ram przedłożonego mu zapytania, powinien rozstrzygnąć, czy winnych należy powiesić, czy rozstrzelić?

Propozycya Wittego została przyjęta przez gabinet jednogłośnie, ponieważ ministrom, posiadającym własne zdanie, z góry udzielono rady, aby w posiedzeniu nie brali udziału [1]).

Prasie była zostawiona zupełna swoboda wypowiedzenia się, żądano jednak trzymania się ściśle kwestyi, której z dwóch kar należy przyznać pierwszeństwo.

„Moskowskija Wiedomosti“ w gorącym artykule dowodziły, że należy do obwinionych zastosować obie kary. „Ruskoje Sobranije“ wyraziło opinię, iż szubienica najbardziej odpowiada duchowi rosyjskiego prawosławnego narodu [1]). W „Nowoje Wremia“ pojawiła się jak zawsze różnica zdań. We wstępnym artykule redakcyjnym pismo to, zauważywszy mimochodem, że pojmani rewolucyoniści są bezwątpienia pochodzenia żydowskiego, oświadczyło się za szubienicą, przyznając wszakże, że i rozstrzeliwanie przyniosło wspaniałe rezultaty w karnej ekspedycyi generała Orłowa w kraju nadbałtyckim. Mienszykow [2]) natomiast przekonywująco argumentuje, że ostatnie zwycięstwa armii nad rewolucyonistami zmyły z niej najzupełniej hańbę mandżurską, radził oddać całą sprawę wymierzenia kary w ręce tych wojsk, co się tak świetnie w ostatnich miesiącach odznaczyły.

Większość dzienników demonstracyjnie nie skorzystała z udzielonej swobody wypowiedzenia się w tej sprawie, a jedna z ultra-radykalnych gazet ośmieliła się nawet napomknąć coś o karasiu w śmietanie albo w maśle, za co została zawieszoną na podstawie natychmiast wydanego, dopełniającego wyjaśnienia do przepisów o swobodzie prasy.

Wskutek rozpuszczonej przez „Nowoje Wremia“ pogłoski o semickiem pochodzeniu anarchistów z pocisku, związek właścicieli ziemskich na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwalił rezolucyę: „Mając na uwadze wrogie stanowisko żydostwa do ustaw tego państwa, które ono zamieszkuje, należy domagać się u rządu, ażeby, w dopełnieniu do istniejących ograniczeń, ustanowił ostateczny termin życia dla żydów, a jednocześnie chrześcijanom właścicielom ziemskim przyznał wyższe pożyczki z Banku szlacheckiego“. Do rezolucyi tej przyłączyły się wszystkie dobrze myślące stronnictwa, przyczem zakończenie o pożyczkach, każde z nich opracowało stosownie do własnych potrzeb.

Nadeszła Wielkanoc. Marsyanie pomału zaczęli przychodzić do siebie. Byli jeszcze bardzo osłabieni, ale widocznie z wielką ciekawością przypatrywali się temu, co ich otacza. Wskutek specyalnych własności psychicznych prędko się zapoznali z językiem ziemian.

Z obawy, że mogą umrzeć i dzięki temu uchylić się od zasłużonej kary, nie wydając przytem wspólników swej zbrodni, polecono ich otoczyć najściślejszą opieką. Ponieważ od potraw mięsnych odwracali się ze wstrętem, przeto Durnowo, chociaż nie był wegeteryaninem, ale łakomił się czasami na pożywienie roślinne (jak n. p. na owies, co nam podał do wiadomości Stachowicz) — przykazał żywić Marsyan podług ich gustu [1]).

Rząd spodziewał się skończyć z anarchistami z pocisku przed zwołaniem Dumy, ale niespodziewany wypadek pomieszał jego plany. Mimo najściślejszego nadzoru, pewnego dnia całkiem niepięknego dla rządu, Marsyanie uciekli z więzienia. Jak się to stało, nikt nie mógł pojąć. Naturalnie, że tej ucieczce pomogło ich nieziemskie pochodzenie, które nikomu jeszcze wówczas na myśl nie przychodziło.

Cios dla rządu był straszny. Jak błyskawica rozeszła się wszędzie wiadomość, że Katr, Li, Ber i Te wydobyli się na wolność.

Można sobie przedstawić, co z tego wynikło. Nie ośmielam się jednak o tem opowiedzieć, ponieważ bynajmniej nie mam ochoty dostać się tam, skąd tak szczęśliwie wyrwali się Marsyanie. Bo to byli Marsyanie, a ja jestem tylko obywatelem tego dziwnego kraju, w którym pełną swobodą cieszy się... administracya.

Zresztą o wszystkiem, co się dalej stanie, czytelnicy w swoim czasie dowiedzą się z dzienników.

A. Łotin. („Ruś“).

---

1) Jest to ulubione wyrażenie tego dziennika urzędowego, kiedy stara się dementować wiadomości, przez inne pisma podane. Przyp. tłum.

2) Quatre libertés — cztery zasadnicze wolności.

3) Aluzya do sposobu uśmierzania rewolucyi w Moskwie, gdzie, jak wiadomo, w pierwszych trzech dniach strzelała artylerya po pustych ulicach. Przyp. tłum.

1) Aluzya do listu Wittego, w którym radził min. Timirazjewowi, aby usunął się od udziału w tych posiedzeniach, na których zapadną projekty, niezgodne z jego zapatrywaniami. Przyp. tłum.

1) Oba te pisma są skrajnie reakcyjne.

2) Znany felietonista. Prz. tłum.

1) Aluzya do szachrajstw Durnowa z dostawami owsa. Przyp. tłum.

w mieście naszem dosyć szkody: system fasad, który szalał w Wiedniu w latach ośmdziesiątych i teraz runął, miejmy nadzieję, na zawsze. Parlament, w którym nie słychać mowców; teatr w wysokim stopniu nieakustyczny, w którym uwzględniono tylko schody; pałac sprawiedliwości i ratusz, w których już dzisiaj brakuje miejsca dla biur i w których urzędnicy siedzą w ścisku — oto rezultaty podziwianego systemu fasad. Dla zewnętrznej świetności pomijano wszystkie względy: budowano rampy, których wysokość uniemożliwiała dojazd; projektowano schody o potwornych rozmiarach, skutkiem czego dom przemieniano w klatkę schodową, a resztę pozostałej przestrzeni przeznaczono na sale reprezentacyjne. Fasada i tylko fasada! Na cel budynku wcale nie zważano.

W parlamencie nie słychać mowcy, ale za to jest podrabiana fasada wedle wzoru greckiego. W ratuszu brak miejsca, ale za to jest gotyk zręcznie kopiowany w fasadzie. W teatrze nadwornym (Burgtheater) nic nie słyszymy i nie widzimy, ale za to są wspaniałe schody, a fasada barokowa poprostu „pyszna". A w zamku cesarz mieszkać nie może — jednakże fasada jest jeszcze świetniejsza, jeszcze bardziej przeładowana, schody jeszcze szersze, bardziej olbrzymie, niż w innych budowlach. Wnętrze zamku, według tego, co się słyszy, wykazuje wprost potworności: kurytarze są wąskie i tak ciemne, że trzeba w nich świecić przez cały dzień, pokoje tego rodzaju, że nie znajdziesz podobnych w lepszym domu czynszowym, słowem nowy zamek jest zupełnie chybionem dziełem. Pracowano przez dwadzieścia lat nad nowym domem dla cesarza, wydano tyleż milionów, a wynik jest tak opłakany, że trzeba oficyalnie przyznać bankructwo dotychczasowego kierownictwa budowy".

„Neues Wiener Tagblatt" zajmuje się równie tą sprawą i konstatuje, że twórca projektu budowy, Hasenauer, popełnił olbrzymie błędy. Wreszcie „Neue Freie Presse", jako ostatnia wystąpiła w tej sprawie, także wykazując, aczkolwiek łagodnie, rozmaite błędy w planach i budowie zamku.

Na podstawie tych głosów prasy wiedeńskiej stwierdzić należy przedewszystkiem, że architekci niemieccy nietylko nie są nieomylni, ale popełniają błędy zasadnicze. A my — to jest nie architekci polscy, ale powołani i niepowołani ich krytycy, z taką lubością powołujemy się na Niemców, stawiając ich, jako wzór naszym budowniczym! Wcale nie potępiamy twórcy planów zamku cesarskiego w Wiedniu, ani też jego następców, również nie chcemy ubliżać budownictwu niemieckiemu — ale historyę budowy owego zamku przytaczamy na dowód, jak fatalnie mylą się architekci za granicą. Może ogół nasz, tak pochopny do podziwiania wszystkiego, co obce, wyciągnie z tego należytą naukę. A teraz druga uwaga. Dzienniki wiedeńskie nawet wyszydzając błędy w budowie zamku cesarskiego, mówią o systemie, nie wymieniając osób, a jeźli je wymieniają, to czyniąc im zarzuty, uznają zresztą ich talent i zasługi, położone przy innych sposobnościach. U nas w takim wypadku potępionoby w czambuł i autora planów i całą jego działalność, odsądziwszy go raz na zawsze od wiedzy, talentu i zasług. Jedno nas tylko dziwi, a mianowicie to, że sprawę tę poruszono tak późno, może już nawet za późno. I to powinno być dla nas — przestrogą ze względu na Wawel.

Kronika.

Kraków, 13 marca.

Sprawy miejskie. Wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta, dra J. Lea, odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj ekonomicznej i skarbowej. Na posiedzeniu tem powzięto uchwałę, że w wykonaniu testamentu ś. p. Andrzeja Rydzowskiego, przeznacza się dla każdorazowego prezydenta miasta Krakowa mieszkanie urzędowe, odpowiednie do jego stanowiska.

Następnie odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, która, zgodnie z uchwałami sekcyi prawniczej, zgodziła się na powiększenie etatu magistratu o jedną posadę starszego radcy i dwóch koncepistów. W końcu uchwalono emeryturę dla przechodzącego w stan spoczynku radcy magistratu, p. Ludwika Zawiłowskiego.

Organizacya „centrum ludowego". „Głos Narodu" podaje o organizacyi „centrum ludowego" następujące szczegóły:

Prezesem całego stronnictwa jest ks. prałat Pastor, poseł do Sejmu i Rady państwa, który, jako prezes, wchodzi z urzędu do komitetu wykonawczego stronnictwa. Nadto należą do komitetu z wyboru 4 posłowie centrowi i 5 członków z poza kół poselskich. Obecny skład „komitetu wykonawczego" przedstawia się następująco: przewodniczący ks. dr Spis, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, jako prezes; dr Włodzimierz Czerkawski, prof. uniw. Jagiell., jako zastępca prezesa; dr Antoni Beaupré, poseł Franciszek Kramarczyk, dr Michał Rostworowski, prof. uniw. Jagiell., poseł Wiktor Skołyszewski, poseł ks. Stanisław Stojałowski i poseł Jan Wojtyga; sekretarz: ks. M. Kądzioła.

Dziewiąta pogadanka pedagogiczna odbędzie się we środę dnia 14 b. m. o godz. 5 po południu w auli I szkoły realnej. Na porządku dziennym referat p. Witolda Filasiewicza, p. t. „Opieka nad młodzieżą poza domem i poza szkołą". — Wstęp wolny dla rodziców i wychowawców.

Z sali koncertowej. P. Leopold Godowski wykona w piątek 16 b. m. cały szereg utworów Chopina, jak Barkarola, Polonez, Impromptu, 2 Etudy, Walc, Mazurek, Berceuse, Liszta Campanellę, Gnomenreigen i Rapsodyę hiszpańską, Beethovena Waryacye C-moll i Rondo G-dur (Die Wuth über den verlorenen Groschen), nadto utwory Rameau, Dandriena i Locilly'ego we własnem opracowaniu.

Raut artystyczny, urządzony 18 b. m. na stypendya dla kształcących się kobiet, odbędzie się nie w saskim hotelu — jak to było zapowiedziane — lecz we wspaniałej sali starego teatru. Będzie to oczywiście tem większą atrakcyą dla wszystkich, wybierających się na raut, budzący już tak wielkie zainteresowanie w naszem mieście zarówno swym bogatym, artystycznym programem, jak zapowiedzianemi kostyumami, które dodadzą wieczorowi wiele malowniczości i niezwykłego uroku. Do komitetu przystąpiły jeszcze panie: Anczycowa, Bogdanikowa, Jakubowska, Kozubska, Łuczkowa i Karolina Pieniążkowa. — Przypominamy, że bilety i zaproszenia są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Wiec akademicki. Wczoraj w uniwersytecie odbył się ogólny wiec młodzieży akademickiej, celem powzięcia uchwał w sprawie zajść w uniwersytecie lwowskim. Przewodniczył akademik p. Krzysztoń, obecni byli także delegaci ze Lwowa; z ramienia uniwersytetu obecnym był prof. dr Czermak. Wiec trwał od godziny 6 wieczór do 12 w nocy. Zgromadzeniu przedłożono do uchwalenia następującą rezolucyę: „Młodzież polska uniwersytetu Jagiellońskiego, uznając w zupełności prawo młodzieży ruskiej do własnego, ruskiego uniwersytetu, zastrzega się przeciw utrakwizacyi lwowskiego uniwersytetu, o którego polskość walczyliśmy z górą 100 lat i potępia brutalne zachowanie się młodzieży ruskiej". Nad rezolucyą tą wywiązała się ożywiona dyskusya — wyłoniły się też inne, odmienne rezolucye. O godzinie 12 w nocy, bez powzięcia ostatecznych uchwał, wiec odroczono.

Ze sfer kolejowych. Dzisiaj w biurze prezydyalnem dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie odbyło się przedstawienie wszystkich urzędników nowomianowanym zastępcom dyrektora kolei, pp. Włodzimierzowi Zborowskiemu i Leonowi Soleckiemu.

Ruch budowlany w Krakowie. Z nastaniem wiosny ożywi się ogromnie ruch budowlany w mieście i jak dotychczas zapowiada się bardzo zajmująco i wydatnie. W najbliższych dniach w Olszy za gmachem fundacyi Lubomirskiego rozpoczętą zostanie budowa ogromnego kompleksu budowli piętrowych i parterowych, na pomieszczenie koszar artyleryi. Również w najbliższych tygodniach rozpocznie się przebudowa magistratu krakowskiego przy placu Wszystkich Świętych i ulicy Poselskiej; w podworcu gmachu magistratu stanie osobne dwupiętrowe nowe skrzydło. Plany tej przebudowy opracowali architekci budownictwa miejskiego pp. Zubrzycki i Rzymkowski. Tak przebudowany i rozszerzony magistrat zdoła pomieścić zapewne wszystkie biura i wydziały magistratu, rozrzucone dotąd po różnych lokalach w mieście.

Z dużych budowli w pełnym toku robót są: dwa III piętrowe gmachy na pomieszczenie szkół wydziałowych przy ulicy Loretańskiej naprzeciw kościoła OO. Kapucynów, II piętrowy gmach (na szkołę wydziałową) przy ulicy Wąskiej na Kazimierzu (wszystkie trzy budynki podług planów architekta miejskiego p. Zawiejskiego), stylowy dom Towarzystwa technicznego przy ulicy Podwale i łaźnia ludowa przy ulicy Karmelickiej.

Z budowli prywatnych rozpoczęły się już lub też rozpoczną w tych dniach roboty koło budowy II piętrowego domu p. Piotra Niżyńskiego przy ulicy Lubomirskiego, dwóch II piętrowych domów pp. Śmiechowskich przy ulicy Zyblikiewicza, II piętrowego domu p. Rosenbauma i Ski przy ulicy Wąskiej, II piętrowego domu p. Rabinowicza przy ul. Starowiślnej, oraz II piętr. domu p. Waldmana przy ulicy Wolskiej. Na budowę II piętrowych domów wpłynęły dalej plany pp. Nowakowskiego przy ulicy Szlak l. 31 i 33, Fraenkla przy Dietlowskiej, Władysława Kleinbergera przy ulicy Aryańskiej, Lotti Lustbaderowej przy ulicy Koletek. Naprzeciw zakładu Helclów buduje dom z atelier artystycznem p. Wacław Szymanowski, w ulicy Karmelickiej l. 36 dla stowarzyszenia nauczycielek stawianą jest I piętrowa oficyna.

Z zakładów przemysłowych buduje się wielka topiarnia metalów p. Hochstima przy ulicy Trynitarskiej, oraz stolarska suszarnia drzewa przy ul. Łobzowskiej l. 68. Oprócz tego w robocie jest cały szereg przebudów, budowy oficyn i podwyższenia o piętro, dalej budowa kilkunastu nowych portali sklepowych, przeważnie stylowo pomyślanych. Prawdopodobnie w kwietniu ruch budowlany w mieście będzie jeszcze większy, gdyż w budownictwie miejskim szereg domów nowych czeka na zatwierdzenie.

Wojowniczy rekruci. Wczoraj po południu, po dokonanym poborze wojskowym przy placu Groble, 6 parobków z Piekar, którzy usłyszeli złowrogie „tauglich", wszczęli straszną awanturę w szynku Birnbauma. Mianowicie parobcy: Jakób i Piotr Marczykowie, Jan Ludwikowski i Jakób Jachowski, pobiwszy się w szynku, wzięli w niewolę całą ulicę i ogromnemi kijami „prali" każdego, kto tylko tamtędy przechodził. Dopiero silny patrol policyjny zdołał ubezwładnić rozjuszonych i pijanych parobków, których następnie, wziąwszy „w niewolę" — osadził w aresztach „pod telegrafem". W bójce tej zostało rannych wiele osób, tak popisowych, jak i przechodniów.

Ulica śmietnikiem. Mieszkańcy ulicy Smoleńskiej i Felicyanek skarżą się na niemożliwe nieporządki, jakie tam mają miejsce. Oto obok kościółka, przez gminę niedawno tak kosztownie odrestaurowanego, znajduje się mały placyk, który zamiast być skwerem, jest dla całej okolicy śmietnikiem. Bo oto stróże wszystkich kamienic przy tych ulicach, zamiast popiół i śmiecie wywozić za miasto, składają je codzień na placyku pod kościółkiem, wskutek czego podczas wichru ulica jest nie do przebycia. Magistrat powinien posłać swoje miejskie organa, któreby zarządziły środki, przyprowadzające tę ulicę do względnej chociaż czystości.

Wyjaśnienie w sprawie seminaryum polskiego w Cieszynie. W artykule p. t. „O seminaryum polskie w Cieszynie", umieszczonym w numerze niedzielnym naszego pisma, przytoczyliśmy doniesienie „Dziennika Cieszyńskiego", że na dyrektora polskiego seminaryum nauczycielskiego, które ma rzekomo powstać w Ustroniu, jest upatrzony p. Wiktor Doleżan, profesor seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie. Otóż p. Wiktor Doleżan donosi nam, że wiadomość ta jest mylną. „Muszę stwierdzić zgodnie z prawdą — pisze p. Doleżan — że ta informacya jest w całej swej rozciągłości błędną. Nikt w tej sprawie ze mną nie porozumiewał się ani listownie, ani ustnie, nikt zarówno z władz centralnych, jak i z Rady szkolnej krajowej".

Umieszczając sprostowanie p. Wiktora Doleżana, powtarzamy raz jeszcze, że wiadomość ową zaczerpnęliśmy z „Dziennika Cieszyńskiego", a sprawa była zbyt ważną, ażeby ją można było pominąć milczeniem.

Oświęcim, 11 marca. Sokół tutejszy obchodził dzisiejszej niedzieli wielkie święto, urządzając po raz pierwszy dla własnych członków i szerszej publiczności popis gimnastyczny, który był zarazem objawem rezultatu dotychczasowej pracy licznego, jak na nasze stosunki, zastępu druhów. Ćwiczenia gimnastyczne, a nadewszystko widoczna karność w zastępach sympatycznej drużyny, wywarły dodatnie wrażenie. To też publiczność nagradzała każdy punkt programu, a zwłaszcza wolne ćwiczenia dzieci szkolnych, rzęsistemi oklaskami, które dla drużyny sokolej wraz z jej dzielnym przewodnikiem powinny być bodźcem do dalszej rzetelnej pracy.

Niestety Sokół oświęcimski nie cieszy się takiem poparciem tutejszego społeczeństwa, na jakieby kresowe to gniazdo zasługiwało, a dowodem tego były niespodziewane wcale pustki na sali podczas pierwszego popisu drużyny sokolej. Chcielibyśmy wierzyć, że była to przypadkowa oziębłość dla znaku sokolego, bo chyba tutejsze społeczeństwo polskie dobrze to rozumie, że na kresach mamy daleko większe obowiązki podtrzymywania tego wszystkiego, co jest widomym znakiem naszego narodowego istnienia w mieście, od wieków polskiem. Mamy niepłonną nadzieję, że zwłaszcza instytucye finansowe i mieszczaństwo tutejsze poprą najlepsze usiłowania jednostek, skupionych pod znakiem sokolim.

Tarnów, 12 marca. Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej odbyło się pod przewodnictwem świeżo wybranego burmistrza dra Goldhammera, od którego też odebrał ślubowanie służbowe obecny jako komisarz rządowy starosta dr Dunajewski. Załatwiono następnie kilka spraw, między innemi wybrano ks. Szczeklika, Adlera i Sokalskiego do komisyi przy wyborze posła do Rady państwa.

Z końcem ubiegłego tygodnia zamknięty został kurs rolniczy dla członków Kółek rolniczych w obecności członka zarządu głównego p. Grabskiego. Wykładów udzielali pp. Profic, Wasung, Blauth, Grabski i Chmielewski. Uczestnicy kursu rolniczego zwiedzili fabrykę maszyn rolniczych braci Bartików, hutę szklanną Kupfera i Glasera, katedrę, szkołę ogrodniczą etc. Zarządowi głównemu dziękował za pracę i urządzenie kursu Chruściel, włościanin z Tarnobrzeskiego.

Dnia 10 bm. pod dyrekcyą A. Schmita odbył się koncert głośnego wirtuoza skrzypka Jarosława Kociana ze współudziałem pianistki Markety Volavówny. Nieliczna publiczność oklaskiwała gorąco pojedyńcze punkty programu, wykonane z niezwykłem uczuciem i bajeczną techniką.

Dwie ostatnie sobótki Koła literackiego im. A. Mickiewicza zagaił prof. Satkowski odczytem na temat „Marokko".

Dnia 11 bm. odbył się w lokalu „Eleuteryi" sympatyczny wieczór dziecinny, w skład którego weszły przemówienie Gucia M. o udziale młodzieży w abstynencyi, śpiew, deklamacya i dwie sztuczki: „Pan pułkownik" Pniowerówny i „Naszyjnik babuni".

Z Suchej piszą nam: Na dzisiejszem (12 b. m.) posiedzeniu Rady gminnej wybrano ponownie jednogłośnie burmistrzem p. Antoniego Pawluszkiewicza.

Ze sfer adwokackich. Adwokaci miast Stanisławowa i Kołomyi wnieśli do ministerstwa sprawiedliwości żądanie utworzenia, oprócz istniejących we wschodniej Galicyi dwóch Izb adwokackich, trzeciej Izby dla wschodnio-południowej Galicyi, czyli rozdział lwowskiej Izby adwokackiej. W odpowiedzi na to żądanie, lwowska Izba adwokacka nie tylko sprzeciwiła się temu podziałowi, lecz nadto, bez porozumienia się z przemyską Izbą adwokacką postawiła wniosek o zniesienie Izby adwokackiej w Przemyślu i utworzenie jednej Izby dla całej wschodniej Galicyi z siedzibą we Lwowie. W tej sprawie odbyło się, przy silnym komplecie członków, posiedzenie Izby adwokackiej w Przemyślu, na którem, po nader energicznych wywodach referenta dra Gansa, uchwalono, prawie jednogłośnie, sprzeciwić się zamachowi, wykonanemu przez lwowską Izbę na życie przemyskiej Izby i utrzymać ją.

Krwawe zajście na wiecu. Z Sambora donoszą do „Kuryera Lwowskiego": W niedzielę odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez socyalistów w sprawie reformy wyborczej. Po referacie p. Hausnera i odpowiedzi „narodowego demokraty" rozpoczęli sprowadzeni przez narodowych demokratów chłopi bitkę, a gdy komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, rozpoczęli chłopi kołami bić socyalistów. Podczas tego kilku chłopaków z galeryi rzucać zaczęło polanami na chłopów, a przez okna znów kamieniami rzucali socyaliści. Polała się krew. Kilkunastu rannych chłopów zaopatrzono w aptece, a trzech socyalistów odstawiono do szpitala.

Przeniesienie starosty Bobrzyńskiego. Jak donoszą do „Kuryera Lwowskiego", drohobycki starosta Bobrzyński ma być przeniesionym i to albo do namiestnictwa, albo do ministerstwa spraw wewnętrznych. Spowodowały to doniesienia dzienników o mającym wybuchnąć w powiecie drohobyckim strejku generalnym robotników i włościan, jako proteście przeciw zawieszeniu konstytucyi w tym powiecie przez starostwo drohobyckie. Z namiestnictwa zażądano w tej sprawie wyjaśnień i namiestnictwo wezwało do siebie starostę. Po powrocie starosty ze Lwowa powiała po Drohobyczu inna atmosfera. — Wszystkie zgromadzenia, zgłoszone w sprawie reformy wyborczej, starostwo przyjęło do wiadomości, Nie zachodziła już ani obawa „skutków, przewidzianych w § 6 ustawy o zgromadzeniach, na podstawie czego zakazuje się odbycia zgromadzenia", ani też ogłoszony porządek obrad nie „okazał się niejasnym".

Szkoła garbarska w Tyśmienicy. W uzupełnieniu artykułu naszego o szkole garbarskiej w Tyśmienicy, zamieszczonego w sobotę, dodać winniśmy, że sprawozdanie komisyjne posła Rottera dotyczyło wniosku, zgłoszonego w tej sprawie w Izbie poselskiej przez posła Stwiertnię.

Z Żółkwi donoszą: Bawił tu onegdaj namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni, celem zwiedzenia zamku żółkiewskiego, który gmina uchwaliła kupić od rządu. W zamian za to, gmina dla starostwa i urzędu podatkowego chce wystawić osobny gmach. Namiestnik zdaje się być dla sprawy wykupna zamku i w związku z nią będących projektów gminy m. Żółkwi przychylnie usposobionym, natomiast marszałek hr. Badeni dał wyraz obawie, aby z tego powodu nie urosły gminie za daleko idące zobowiązania pieniężne, wobec czego nie może być pewnym, czy doniosła ta dla gminy, względnie i kraju, sprawa znajdzie w Wydziale krajowym odpowiednie poparcie.

Prezesem Rady powiatowej żółkiewskiej wybrano ponownie p. Tadeusza Starzyńskiego, posła na Sejm, a jego zastępcą ks. Józefa Dołoryckiego, gr. kat. proboszcza w Dobrosinie.

Strejk w rewirze węglowym. Z Polskiej Ostrawy donoszą do „Dziennika Cieszyńskiego": Strejkujący robotnicy w szybie Teresy podjęli pracę znowu, uzyskali bowiem podwyższenie płac i uwzględnienie swych żądań w pewnej mierze. Mimo że z początku uznano żądania ich za nieuzasadnione, później poczyniono znaczne ustępstwa. — Natomiast ruch strejkowy przeniósł się do kopalni kolei północnej na szyby Wilhelma, Herminy i Jakóba. Inspektorat górniczy zajmuje wobec całego ruchu nieprzyjazne stanowisko, wobec czego obawiać się trzeba, że może przyjść do groźniejszego zatargu, jakkolwiek teraz jeszcze możnaby sprawę załagodzić.

Przywrócenie ruchu. Ogólny ruch pociągów na kolei wąskotorowej z Łupkowa do Cisny podjęto napowrót 9 b. m.

Zmarli.

Augusta z Krollów Kowalikowska, wdowa po profesorze seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, w 63 roku życia umarła w Krakowie.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Na zebraniu przedwyborczem I-go okręgu w d. 11 b. m. w gmachu resursy obywatelskiej głosowanie próbne na kandydatów na wyborców dało wyniki następujące: Kartek do urny złożono 963, z tej liczby unieważniono 8, uznano za ważne 955. Największą ilość głosów otrzymali: Ks. Jan Gralewski 938, Franciszek Nowodworski 929, Stanisław Kijeński 910, Tadeusz Jentys 850, Edmund Makowski 841, Marceli Kłyszewski 744. W zestawieniu z wynikami głosowania, odbytego na zebraniu przedwyborczem I okręgu w dniu 11 lutego, dotychczas padło głosów na: ks. Jana Gralewskiego 1825, Franciszka Nowodworskiego 1819, Stanisława Kijeńskiego 1795, Tadeusza Jentysa 1632, Edmunda Makowskiego 1557, Marcelego Kłyszewskiego 1509.

— Do fabryki wyrobów platerowanych A. B. Schiffersa przy ulicy Żytniej w czasie obiadowym przyszło 12 młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery, i, grożąc bombą, zażądali pieniędzy, znajdujących się w kasie ogniotrwałej. P. Salinger, współwłaściciel fabryki, otworzył kasę i rabusie zabrali z niej 500 rubli. Wychodząc dali kilka strzałów w sufit, a nawet strzelali na ulicy, pomimo to nikt nie pomyślał o ich ściganiu.

— U aresztowanych onegdaj na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej dwóch kobiet, o czem donosiliśmy, znaleziono w dwóch waliskach 3554 sztuk nabojów do rewolwerów Branninga. Jedna z aresztowanych podała się za Waleryę Kozłowską z Warszawy, druga za Julię Ranową z Częstochowy.

— Za rogatką Jerozolimską 6 ludzi uzbrojonych w kije napadło na wóz zakładu ogrodniczego Ulricha i ubezwładniwszy woźnicę, odjechali z wozem i końmi w stronę Warszawy. Wóz i konie reprezentują wartość 700 rubli.

— W piwiarni Wilaga na ulicy Czerniakowskiej patrol aresztował 3 rabusiów, którzy wtargnęli do mieszkania sprzedającego i usiłowali wymusić 15 rubli.

O. Joan kronsztadzki i Maryawici. Z Warszawy donoszą: Włościanin Siwko w guberni siedleckiej przepowiadał przyjście antychrysta i nazywał głośnego ojca Joana kronsztadzkiego Synem Bożym, radząc włościanom sprzedawać swe mienie, i pieniądze odsyłać o. Joanowi. Z powodu artykułu „Przeglądu Katolickiego", znajdującego łączność między nauką Siwka i o. Joana a Maryawitami — o. Joan wystosował list do prawosławnego biskupa w Lublinie, Elogia, w którym wyrzeka się Siwka i potępia jego naukę.

Z Łodzi.

— Wczoraj po południu nastąpiło w Strykowie starcie między wiernymi Kościołowi parafianami i mankietnikami. Obie strony usiłowały nie dopuścić się wzajemnie na nabożeństwo niesporne. Wynikła bójka, której rezultatem ma być 20 rannych. W bójce uczestniczyli przybyli z Widzewa pod Łodzią robotnicy.— Do wracającego ze Strykowa księdza, maryawity, dano na drodze kilka strzałów rewolwerowych.

— Do mieszkania fabrykanta Karsza przyszło 20 ludzi, uzbrojonych w rewolwery i zażądało wypłaty 400 rubli. Ponieważ na razie p. Karsz gotówki tyle nie posiadał, przeto napastnicy wymogli na nim wystawienie weksla na taką sumę.

Zamek cesarski w Wiedniu. Sprawę nowego zamku cesarskiego w Wiedniu ze stanowiska architektonicznego omawiamy na podstawie informacyj dzienników wiedeńskich w osobnym artykule, tutaj chcemy tylko wyjaśnić sprawę funduszu budowy. Otóż dotychczas środki na budowę dawał tak zwany „cesarski fundusz rozszerzenia miasta", którym rozporządza cesarz. Nie wiadomo, czy arcyksiążę Franciszek Ferdynand, otrzymawszy od cesarza opiekę nad dalszą budową zamku, ma także rozporządzać owemi funduszami, czy więc potrzebne miliony otrzyma. W dodatku należy zaznaczyć tę okoliczność, że „cesarski fundusz rozszerzenia miasta" składa się już tylko z 28 milionów koron, z czego znaczna część, wynosząca około 20 milionów, jest ulokowana w domach i parcelach, a więc jest unwięzioną. Na razie rozporządzalna suma wynosiłaby więc tylko 8 milionów koron. Czy pieniądze te wystarczą na pokrycie kosztów budowy, jest rzeczą wątpliwą.

Przyjmowanie do wojskowej Akademii weterynarskiej w Wiedniu na rok naukowy 1906/7 ogłasza ministerstwo wojny. Przyjętych będzie 20 aspirantów, wyłącznie na I kurs. Kandydaci muszą zobowiązać się do 7-letniej służby w wojsku — a przez cały czas nauki są na utrzymaniu rządu, który daje im także mundur, nie pobierając czesnego, ani żadnych taks. Ukończeni słuchacze tej Akademii mogą w wojsku otrzymać rangę weterynarza sztabowego, lub starszego weterynarza sztabowego, co odpowiada VIII, względnie VII klasie rangi cywilnej. Przepisy szczegółowe znajdują się w książce p. t.: „Provisorische Vorschrift über die Aufnahme von Aspiranten in die k. u. k. Tierärztliche Hochschule in Wien, dann in die k. u. k. Tierärztliche Hochschule in Budapest, behufs Heranbildung zu militärärztlichen Berufsbeamten". Książkę tę można sprowadzić z drukarni państwowej w Wiedniu. — Adres: „Hof- und Staatsdruckerei in Wien". Cena: 20 halerzy.

O pensye dla wdów po urzędnikach państwowych. Od szeregu lat wdowy po urzędnikach państwowych pobierające pensye, według dawnego wymiaru, czynią starania, ażeby uzyskać podwyższenie tych płac, odpowiednio do zmienionych warunków życia, ale — jak dotąd — starania ich są bezskuteczne. Wszystkie prośby, memoryały, deputacye, przynosiły obietnice, niestety, nie spełnione. Gdy dnia 1 grudnia 1898 r. deputacya wdów, pobierających najniższą emeryturę, przybyła do Wiednia i otrzymała posłuchanie u ówczesnego ministra skarbu, Kaizla, zdawało się, że nastąpi w tej sprawie stanowczy i pomyślny zwrot. Minister dr Kaizl przyrzekł deputacyi, że od dnia 1 stycznia 1899 r. pensye wspomniane zostaną odpowiednio podwyższone. Tymczasem dr Kaizl wkrótce umarł, a wdowy musiały poprzestać na podwyżce nic nie znaczącej. Dlaczego wdowom po urzędnikach, dawniej zmarłych, rząd odmawia tego, co otrzymują wdowy po urzędnikach, którzy później umarli, niepodobna zrozumieć. Wszak i ci i tamci jednakowo pracowali, a późniejsza śmierć nie jest przecież zasługą. Jak jaskrawa zaś istnieje różnica pomiędzy dawnemi a obecnemi pensyami wdowiemi, okazuje tabelka, którą tutaj umieszczamy:

Klasa rangi	Pensya wdowia według starej normy zlr.	Pensya wdowia według nowej normy zlr.	Różnica zlr.
IX	400	600	200
VIII	437	700	263
VII	525	900	375
VI	657	1.200	543
V	787	1.500	713

Wystarczy spojrzeć na te cyfry, które najdosadniej świadczą o upośledzeniu wdów, pobierających pensyę według dawnej normy. Rząd powinien im pospieszyć z pomocą, a może to uczynić tem łatwiej, że wydatek na ten cel obciąży budżet tylko na pewien czas, gdyż wdowy owe nie będą przecież żyć wiecznie. W Radzie państwa posłowie powinniby z całą energią poprzeć tę sprawę, która już dosyć długo była odwlekaną i zażądać stanowczego jej załatwienia na korzyść pokrzywdzonych wdów po urzędnikach państwowych.

Na „zapomogi narodowe" dla studentów z Królestwa Polskiego złożyło Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie 200 koron.

Mianowania i odznaczenia. Cesarz zamianował nadinspektora kolejowego Włodzimierza Zborowskiego i tyt. nadinspektora Leona Soleckiego zastępcami dyrektora kolei państwowych w VI klasie rangi z tytułem radców rządowych.

Cesarz polecił wyrazić zastępcy dyrektora kolei państwowych radcy rządowemu Spirydyonowi Makarewiczowi z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku za długoletnią, bardzo owocną pracę wyrazy najwyższego uznania.

Kierownik min. sprawiedliwości zamianował zarządcę męskiego zakładu karnego we Lwowie Emila Smitkę dyrektorem zakładu karnego w Wiśniczu.

Z Towarzystwa lekarskiego. Na jutrzejszem posiedzeniu (14 b. m.) wygłoszą wykłady: prof. Ciechanowski, dr Wachtel, docent Krzyształowicz i dr Zeleński.

Składki. Na zakład F. Żurowskiej złożył krakowski cech ślusarzy 5 K.

Dla nauczycieli w Królestwie Polskiem złożyli: E. S. 10 K; kółko amatorskie grona nauczycielskiego w Makowie 34 K, jako dochód z wieczorku; kurs wydziałowy 10 K.

Dla Bobrowej złożyli: Zofia W. 2 K, L. C. 2 K, N. N. z Głogowa 6 K, Z. Garbusińska 1 K, N. O. 4 K, K. Mazik 2 K, D. N. z Voloska [illegible] K, E. Kalczyńska 1 K, L. S. 2 K, T. B. 1 K, J. K. 1 K, M. D. 8 K, E. P. 6 K, S. Cebula 6 K, Adaś Rzonca w dzień swych urodzin 2 K, N. N. z Żywca 5 K.

Dla Anny Tyrałówny złożyli: E. P. 5 K, N. N. z Żywca 5 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

(W sali Muzeum techniczno-przemysłowem.)

We środę: Dr Zofia Golińska: „Idee i prądy społeczne XIX wieku".

Repertoar teatru miejskiego.

We środę: „Wujaszek Wania".

We czwartek: „Starościc ukarany".

W sobotę: „Król złota" Alberta Hartmant'a.

W niedzielę popołudniu: „Popychadło"; wieczór: „Król złota".

Z kalendarza. We środę 14 marca: Leona b. m. i Matyldy królowej; we czwartek 15 marca: Klemensa Hofbauera i Longina żołn.; w piątek 16 marca: Gertrudy, Patryka i Józefa z Ar.

Wschód słońca 14 marca o godzinie 5 min. 57, zachód o godz. 5 m. 41; długość dnia godzin 11 m. 44.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 marca termometr doszedł od — 1·8 do + 10·1 C.; — barometr opadał.

Dnia 13 marca o godzinie 7 rano stan barometru 727·8 mm., termometru + 0·8 C.; wiatr zachodni.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 13 marca: chwilami opad, wietrzno, dążność do wyjaśnienia.

Zguba. Wczoraj popołudniu w przechodzie z ul. Mikołajskiej ku Szewskiej zgubiono mały pierścionek złoty z brylancikiem. Znalazca otrzyma 10 koron nagrody. Zgłosić się w Administracyi „Nowej Reformy".

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **Koncert Auera.** Grał wczoraj w sali starego teatru niezwykły artysta. Staruszek bielutki jak gołąbek — lecz wirtuoz rozporządzający werwą młodzieńca, zapałem entuzyasty, techniką skończoną i ujęciem gry zrównoważonem w każdym szczególe. Leopold Auer jest skrzypkiem wielkiej miary. Można go porównać z tym i owym potentatem estrady, których oglądaliśmy na własne oczy, a których wszechświatowy rozgłos i sławę, tudzież wielkość artyzmu stwierdziliśmy. Lecz „comparaison n'est pas raison". Auer jako wirtuoz i jako muzyk przedstawił się jako organizacya artystyczna równoważna, umiejąca oddać myśli kompozytora i tam, gdzie tego potrzeba, zagrać zarówno po mistrzowsku na nerwach, jak i na duszy słuchaczy. Te przymioty wystąpiły najwymowniej w zagranej do spółki z p. Lalewiczem sonacie Kreutzerowskiej, oddanej z przedziwnym spokojem, szlachetnością i poprawnością. Sonata a-moll Schumanna dała Auerowi więcej sposobności do zużytkowania wybuchów temperamentu. — W drugiej części koncertu grał Auer muzycznie monotonną, lecz ze stanowiska technicznego bardzo interesującą rzecz Corella.

Odtąd poczęło się stopniować napięcie wirtuozowskie u tego niezwykłego artysty. Zarówno utwór nieznanego kompozytora Tor-Aulina, jak piękne „Reverie" Auera, tudzież „Polonez" Wieniawskiego, a nadto i cała garść naddatków, dała sposobność do rozwinięcia i olśnienia słuchaczy wszystkimi arkanami wirtuoza, jakiemi rozporządza Auer, muzyk, umiejący najgwałtowniejsze wybuchy temperamentu utrzymać w rysach dobrego smaku.

Przy wykazanych warunkach nie było czasu myśleć o technice i dociekać jakiego ona rodzaju, wielka czy mała, czy wogle istniała lub nie. Sala, wypełniona do ostatniego miejsca, przyjmowała z początku chłodno, następnie owacyjnie artystę. Doskonały pianista p. Lalewicz był równorzędnie reprodukującym artystą w tej produkcyi wysoce interesującej i artystycznie niepowszedniej.

St. Bursa.

— **„Nauka i Sztuka".** Pod tym ogólnym tytułem zacznie wkrótce ukazywać się nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wielkie illustrowane wydawnictwo książkowe. Będą to monografie popularno-naukowe z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, stojące na poziomie ostatnich badań naukowych, a charakteryzujące zwięźle wybitne fakty z dziejów cywilizacyi lub grupujące obraz danej epoki około pewnej postaci. Główna uwaga poświęcona będzie historyi literatury i historyi sztuki, chociaż także inne działy nauki, n. p. historya polityczna, historya filozofii nauki, przyrodnicze i t. d. będą starannie uwzględniane. W ten sposób rozpadnie się to wydawnictwo na kilka działów, które pomimo swego popularnego charakteru przyczynią się znacznie do powiększenia naszego dorobku naukowego.

I tak historya sztuki polskiej, tak bardzo uboga dotychczas, zyska w „Nauce i Sztuce" szereg monografij o najwybitniejszych swych postaciach, ogólnoeuropejskie zaś tło dadzą tym pracom monografie z zakresu sztuki obcej. Jakby wstępem do tego działu będzie książka, której brak tak dotkliwie dawał się odczuwać w naszej literaturze naukowej, zawierająca dokładne a zwięzłe wyjaśnienie całej technicznej strony sztuk plastycznych i ich terminologii. W związku z tym działem zostaje dział inny. Monografie miast i zamków polskich, których zadaniem będzie przypomnienie i wydobycie na jaw

wszystkich pamiątek historycznych i dzieł sztuki, znajdujących się w danej miejscowości. Osobną grupę tworzyć będą prace z zakresu historyi literatury. Tło stanowią tutaj monografie, charakteryzujące i grupujące najważniejsze cechy danych epok i prądów cywilizacyi europejskiej około postaci najwybitniejszych poetów świata — nacisk zaś pada, rzecz jasna, na historyę literatury polskiej, której wszyscy wybitniejsi przedstawiciele będą mieli osobne monografie.

Z innych działów nauki jest gotowych lub znajduje się w opracowaniu wiele tematów zajmujących, niekiedy bardzo ważnych, bo po raz pierwszy w naszej literaturze omawianych.

Do druku przygotowuje redakcya około 80 tomów, których autorami są: dr J. B. Antoniewicz, dr Z. Batowski, B. Błażek, dr W. Bruchnalski, dr A. Brückner, dr A. Chmiel, J. Chmielowski, I. Chrzanowski, A. Cybulski, dr A. Czołowski, dr St. Dobrzycki, Br. Duchowicz, dr L. German, dr St. Grabski, dr T. Grabowski, dr Br. Gubrynowicz, dr K. Hadaczek, dr K. Jarecki, Fr. Jaworski, dr. J. Kasprowicz, dr F. Kopera, dr W. Kozicki, A. Krausshar, dr Fr. Krczek, dr St. Krzyżanowski, dr L. Kubala, dr A. Lewicki, dr W. Łoziński, dr A. Miodoński, dr K. Morawski, dr J. Nusbaum, M. Olszewski, H. Opieński, J. Pagaczewski, ks. dr S. Pawlicki, T. Pini, dr E. Porębowicz, K. Pułaski, W. Schreiber, M. Szukiewicz, dr K. Twardowski, L. Uziębło, dr M. Wartenberg, Z. Wasilewski, dr K. Wojciechowski, dr St. Zathey i dr W. Żłobicki.

Bardzo wiele starania poświęci redakcya również stronie zewnętrznej wydawnictwa. Najlepszy papier ilustracyjny, specyalne czcionki, ozdobna oprawa (wszystkie tomy będą oprawne) — oto najważniejsze jej cechy. Druk objął najlepszy w Polsce zakład drukarski Anczyca, dostawę klisz powierzono firmie Husnik i Häusler w Pradze. Tomy będą ilustrowane bardzo starannie i obficie przy wszystkich niemal nowszych sposobach reprodukcyjnych, jak: autotypii, światłodruków, podwójnej autotypii, mezzotinty, trójbarwnego druku i t. d. Pomimo to — i to jest właśnie jednem z głównych zadań, jakie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych sobie wytknęło — wydawnictwo będzie dostępne dla wszystkich, bo bardzo tanie: oprawny tom będzie kosztował od 3—4 koron, a więc mniej, niż rozchodzące się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy podobne wydawnictwa obce.

Redaktorem „Nauki i Sztuki“ jest prof. Tadeusz Pini. Skład główny wydawnictwa objęła księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

— **Nowa powieść.** Lwowski tygodnik ilustrowany „Nasz Kraj“ rozpoczyna w ostatnim (11) zeszycie nową powieść Ludwika Stasiaka p. t. „Krwawe ręce“. Tematu zaczerpnął autor z dziejów rzezi galicyjskiej, tendencyę zaś utworu najlepiej określa na czele powieści zamieszczony jako motto, a tak wymowny dokument historyczny: „Pragnąc wyszczególnić dowody wierności, złożone naszemu tronowi, i wynagrodzić zachowanie się lojalne Jakóba Szeli w Galicyi w r. 1846, nadajemy mu najłaskawiej wielki medal złoty, noszący napis „Bene merenti“. Wiedeń, 5 sierpnia 1847. Ferdynand m. p.“

— **„Krytyka“.** Marcowy zeszyt tego miesięcznika przynosi treść następującą: (f): Kilka listów. E. Milewski: Do ludu roboczego. Melodya boju. Z czarnej przeszłości. Ign. Radliński: Wolna myśl. Ostatni kongres jej wyznawców. Al. Tołstoj: Historya Rosyi od Gostomysła. Ostap Ortwin: Konstrukcya teatru Wyspiańskiego. A. Śliwiński: O społecznych i politycznych poglądach Mickiewicza. H. Heine: Pieśni czasu. Przełożył Wł. Nawrocki. Prof. J. Baudouin de Courtenay: Ze zjazdu autonomistów w Petersburgu. Przegląd prasy. Sias: List otwarty do Al. Świętochowskiego. J. S.: Teatr zagraniczny. Do psychologii i patologii hr. Wittego. Sprawozdania naukowe i literackie.

— **„Świata Słowiańskiego“** zeszyt podwójny za luty i marzec przynosi następujące artykuły: I. J. Langner „O stronnictwach czeskich“; T. Nalepiński „Idee narodowe i słowiańskie“; Dostojewskiego „Grudniowe dni w Moskwie“ przez A. Lednickiego; „Dymitr Mereżkowski i jego trylogia „Chrystus i Antychryst“ przez W. Gostomskiego; „Stanowisko cerkwi rosyjskiej względem Zachodu“ przez ks. I. Urbana; „Anton Aszkerc“ przez T. Grabowskiego; Przegląd prasy słowiańskiej i Kronika.

Dział ekonomiczny.

× **Rosyjskie cło od wód mineralnych.** Z kompetentnej strony piszą nam: O nowym traktacie handlowym z Rosyą podniosły dzienniki, że od wód mineralnych leczniczych zniżono cło. Tymczasem nietylko nie nastąpiła żadna zniżka, ale niezmierne podwyższenie. Przyjmując bowiem zasadę, że zakłady nasze krajowe, posługując się flaszkami czeskiemi o pojemności 5/8 litra wysyłały swą wodę leczniczą w pakach po 50 flaszek przy wadze 1300 gramów flaszki wraz wodą, to od tej ilości 50 flaszek po 3 i pół kopiejki opłacały cło w kwocie rs. 1·75. Że zaś dzisiejsze cło opłacanem będzie od puda po 1 rs., więc biorąc powyższą normę 1·30 klg. flaszki wody, czyli przy pace 50 flaszek (n. b. bez opakowania) netto klg. 65 czyli 4 pudy ros., dziś wyniesie cło 4 rs., a zatem nie zniżka, ale podwyższenie nastąpiło z 3 i pół kop. na 8 kop. od flaszki a zatem o blisko 13%. Przy flaszkach o mniejszej pojemności a tem samem i niższej wadze, o ile ich zakłady nasze używały, stosunek ten będzie wprawdzie mniejszym, niemniej atoli można ocenić, jakie to skutki spłyną z tego podwyższenia na nasze zakłady. Zaznaczyć też wypada, że nasze zakłady sprowadzają szkło czeskie, że są zbyt oddalonemi od linij kolejowych, walczyć przeto muszą z nader odległemi frachtami kolejowemi, wozowemi dostawami flaszek i innych materyałów, czego zakłady czeskie, mając stacye kolejowe na miejscu, nie doświadczają, tak jak n. p. Szczawnica oddalona o 42 kilometry przewozi tam i napowrót flaszki i wodę do stacyi kolejowej, a przyjdziemy do przekonania, że zakłady te, nie mogąc już obniżyć wskutek tego i tak bardzo umiarkowanej ceny wody, będą narażonemi na ubytek w produkcyi, a rodacy nasi za kordonem na znaczne podrożenie tego tak w skutkach ważnego środka leczniczego, jakiemi są nasze krajowe wody szczawnickie, krynickie, żegiestowskie, iwonickie, rabczańskie i inne. Dziwić się należy, że w parlamencie w tych sprawach nie interweniowali ani posłowie polscy, ani czescy.

× **Dostawy kolejowe.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza w drodze ofert rozdać dostawę olejów mineralnych, roślinnych i zwierzęcych, oraz smarów skrzepłych, świec i mydła na czas od 1 lipca 1906 do 30 czerwca 1907. Bliższe szczegóły podane będą w „Gazecie Lwowskiej“ 10 kwietnia b. r.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 13 3 1906 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 24 sztuk, b) jałowników 35 sztuk, c) cieląt 287 sztuk, d) owiec i kóz 5 sztuk, e) nierogacizny 235 sztuk. Razem 586 sztuk.

Woły z paszy płacono po 70 do 75 kor., woły opasowe po — do — kor., krowy po 64 do 72 kor., bugaje po — do — kor., cielęta po 68 do 84 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 26 do 26 kor., nierogaciznę tuczną po 108 do 118 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 138 do 150 kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 510 sztuk, na eksport i za rogatki do gmin sąsiednich bydła rogatego 9 sztuk, nierogacizny 17 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 13 marca. Pszenica na październik 16·68 do 16·70, pszenica na kwiecień 1906 16·56 do 16·58; żyto na październik 13·66 do 13·68, żyto na kwiecień 1906 15·54 do 15·56; owies na październik 12·64 do 12·66, owies na kwiecień 1906 13·70 do 13·72; kukurydza na sierpień —·— do —·—, kukurydza na wrzesień —·— do —·—; kukurydza na maj 1906 13·88 do 13·90; rzepak na sierpień 27·70 do 27·90.

Oferty dostateczne, chęć kupna lepsza, usposobienie lepsze; zimno wiatr.

Kronika lwowska.

Lwów, 13 marca.

Tow. hygieniczne we Lwowie. Na walnem zgromadzeniu, które odbyło się w niedzielę, uchwalono w myśl wniosku p. Bruchnalskiego utworzyć sekcyę dla hygieny szkolnej w łonie towarzystwa. Ustępującego prezesa dr Szpilmana zamianowano członkiem honorowym. Prezesem wybrano dra Ferdynanda Obtułowicza.

Macierzyństwo dla zysku. Głośny przed paru miesiącami skandal, którego bohaterką była p. Klaudya Majewska, utrzymująca stosunki z p. J. i udająca w celach zysku „macierzyństwo“, nie będzie przedmiotem rozprawy sądowej. Prokuratorya bowiem zastanowiła przeciwko niej śledztwo „dla braku istoty czynu“.

Strejk drukarskich pomocników i pomocnic trwa dalej. Zwołane na niedzielę ogólne zgromadzenie drukarskie, na którem miano albo doprowadzić do porozumienia, albo obwołać ogólny strejk drukarski, nie przyszło do skutku, nie dopuścił bowiem do niego miejski komisarz przemysłowy. Drukarze odbyli więc poufne zgromadzenie, ogólne zaś zgromadzenie odbędzie się dzisiaj wieczór i na niem zapadnie decyzya.

Repertoar teatru lwowskiego.
We środę: „Ku miłości“.
We czwartek: „Latający Holender“.
W piątek: „Samson i Dalila“.
W sobotę „Potwory“ Grzybnera.

Rewolucya w Rosyi.

Alarmujące wieści otrzymało rzekomo z Paryża „Słowo Polskie“. Z kół „bliskich miarodajnym sferom dyplomatycznym“ donoszą mu, jakoby rząd rosyjski zamierzał za wynagrodzeniem pieniężnem odstąpić Prusom zachodnią część Królestwa po Wisłę i Narew. Obecnym agentem w tej sprawie ma być bankier Mendelsohn. Rząd rosyjski, obawiając się opinii w Rosyi i w krajach słowiańskich, umyślnie stara się wywołać zamęt i rewolucyę w Królestwie. Z powodu toczących się w tej sprawie układów, nie ogłosił też rząd w Królestwie wyborów do Dumy.

Wiadomość tę uważamy nietylko za nieprawdopodobną, ale za pozbawioną faktycznych podstaw. Małe państewka bałkańskie i południowo amerykańskie mogą w zastaw za pożyczki oddawać koleje i monopole, lecz wielkie mocarstwa nie mogą za pieniądze sprzedawać sąsiadom kraju, obejmującego tysiąc mil kwadratowych i kilka milionów ludności. Sprzeciwia się temu nietylko już mocarstwowe stanowisko — lecz także wzgląd na stosunki międzynarodowe.

Czy można przypuszczać, że Anglia i Francya, które o biedne Maroko toczą z Niemcami spór tak zacięty, spokojnie patrzyłyby na tak znaczne powiększenie terytoryalne Prus i Niemiec w Europie? Zresztą także innych jeszcze kwestyj drażliwych wyłoniłoby się z transakcyi tej tyle, iż z góry wydaje się ona zupełnie wykluczona. Zdaje się też, że wiadomość ta ma jedynie na celu przestrogę pod adresem socyalnej demokracyi. Lecz i w tym kierunku uważać ją trzeba za chybioną.

(Telegr. „N. Reformy“ z 13 marca.)

Z gabinetu do opozycyi.

Petersburg. Były minister Kuttler przystąpił do partyi konstytucyjno-demokratycznej.

Pogwałcenie wolności wyborów.

Berlin. „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga: Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do władz, jak mają postępować podczas wyborów. Rząd zamierza wywierać jak największą presyę na korzyść kandydatów swoich. Minister polecił gubernatorom, aby żadną miarą nie dopuścić do wyboru antirządowych kandydatów. Wolność więc wyborów — piszą dzienniki postępowe — będzie w wysokim stopniu zagrożoną.

Pożyczka rosyjska.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że misya berlińskiego bankiera Mendelsohna uwieńczoną została w Petersburgu pomyślnym rezultatem. Nowa pożyczka rosyjska będzie emitowana równocześnie w Niemczech i we Francyi. Pożyczka 125 milionów rubli, o której doniesiono wczoraj, będzie prawdopodobnie stanowić tylko część pożyczki, która ma być emitowana w Niemczech. Znaczniejsza część pożyczki będzie emitowana we Francyi. I kapitały austryackie mają być w pożyczce rosyjskiej angażowane.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Za pośrednictwem metropolity Antoniusza zdołał rząd uzyskać także pożyczkę od klasztorów rosyjskich, i to w kwocie **200 milionów rubli.**

Niebezpieczna przysługa.

Petersburg. „Russk. Słowo“ donosi, że berliński bankier Mendelsohn otrzymał z wielu stron listy z pogróżkami, iż zostanie zabity, jeżeli przez doprowadzenie do skutku pożyczki rządowi rosyjskiemu dopomoże do wybrnięcia z trudnego położenia. Mendelsohn otoczony jest całą chmarą tajnych agentów.

Wydaleni urzędnicy.

Petersburg. Ministerym komunikacyj poleciło zarządom kolei skarbowych i specyalnym naradom na kolejach prywatnych omówić sprawę przyjęcia z powrotem pracowników, usuniętych podczas rozruchów.

Policya wzywa do pogromu żydów.

Londyn. Petersburski korespondent „Timesa“ donosi, że ukazała się tam broszura, wzywająca do **wymordowania wszystkich żydów w Rosyi.** Broszura ta wydana została **nakładem policyi** i jest ona opatrzona stemplem cenzury. Wittego nazwano w niej „głównym przywódcą rewolucyonistów rosyjskich“. Autor broszury proponuje utworzenie ludowej armii antiżydowskiej.

Aresztowanie Gapona.

Petersburg. „Słowo“ donosi, że wczoraj **aresztowano w Petersburgu Gapona.** Dziennik demokratyczno-konstytucyjny „Riecz“ dodaje, że aresztowanie nastąpiło z powodu obawy, aby Gapon nie poczynił kompromitujących rząd wynurzeń.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ wyjaśnia, jak powstała pogłoska o przybyciu Gapona do Wiednia. Mianowicie do jednego z przedmiejskich hoteli zajechał jakiś ksiądz katolicki, który zapisał się jako Gapon (?) kapłan z Warszawy. Wracał on z Brukseli i zabawił kilka dni w Wiedniu. Stąd powstała pogłoska o pobycie Gapona w Wiedniu.

Reakcya w ziemstwach.

Tuła. Ziemstwo gubernialne postanowiło znieść biuro sanitarne, dla położenia końca propagandzie rewolucyjnych idei (Takie zamykania biur sanitarnych są na porządku dziennym w całej Rosyi. Przyp. Red.). Wskutek różnicy zdań między ks. Dołgorukowym a reakcyonistą ks. Urusowym wynikło zajście, mające skończyć się pojedynkiem. Również członek ziemstwa Frołow wyzwał na pojedynek reakcyonistę Sołtykowa.

Moskwa. Szipow, wybitny koryfeusz Związku 30 października, występuje z niego, z powodu zwycięstwa kierunku reakcyjnego w ziemstwie moskiewskiem. Na czele tego kierunku stanął A. Guczkow, również jeden z przywódców Związku.

Moskwa. Gołowin, naczelnik ziemstwa gubernialnego moskiewskiego, wskutek reakcyjnych prądów podał się o uwolnienie.

Jarosław. Cieszącemu się popularnością naczelnikowi ziemstwa, Nekrasowowi, udzielono dymisyi.

Zjazd szlachty.

Moskwa. Członkowie szlachty postanowili zwołać narodowy zjazd szlachty celem złączenia się szlachty ze względu na potrzebę ochrony tradycyjnych jej interesów.

Wyrok śmierci.

Mińsk. W nocy w gmachu więziennym wykonano wyrok śmierci na Pulichanowie, skazanym za wykonanie zamachu na gubernatora.

Napad anarchistów.

Odessa. We wsi Romanowka wezwali napastnicy właściciela tej wsi pod groźbą śmierci do wypłacenia pewnej sumy pieniężnej. Gdy nadszedł wezwany urzędnik policyjny, członkowie bandy strzelali do niego i zranili go. Przy aresztowaniu oświadczyli napastnicy, że są anarchistami.

Z Finlandyi.

Helsingfors. Na zgromadzeniu konstytucyjnego związku robotniczego, w którem wzięło udział 1500 osób, uchwalono jednomyślnie nie przyłączać się do ogólnego strejku, chociażby go zalecali radykalni członkowie biura partyi robotniczej. Wybuch strejku zdaje się więc być nieprawdopodobnym.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 13 marca

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń. Do „Fremden Blattu“ donoszą z Budapesztu: Wszystkie organa koalicyi zamieszczają wiadomość, jakoby rząd zamierzał naznaczyć nowe wybory do Sejmu na dzień 12 kwietnia. Aby sprawdzić tę wiadomość, korespondent „Fremden Blattu“ zgłosił się po informacye do kompetentnego źródła. Tam się dowiedział, że decyzya w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Bar. Fejervary udał się po informacyę do Wiednia, wątpliwą atoli jest rzeczą, czy korona poweźmie decyzyę co do wyborów przed 1 kwietnia.

Budapeszt. „Budapesti Hirlap“ donosi w artykule wstępnym, że węgierscy oficerowie armii otrzymali do podpisu rewers, w którym do 15 b. m. zobowiązać się mają słowem honoru do wykonywania pewnych rozkazów na wypadek dalszych zawikłań. Jakiego rodzaju są te żądane od nich żądania, „Budapesti Hirlap“ nie wyjawia.

Budapeszt. B. poseł Hok wystąpił z partyi Banffyego.

Zamach na króla włoskiego?

Rzym. Policya włoska wpadła na ślad spisku przeciwko królowi Wiktorowi Emanuelowi. Pewien aresztowany w Turynie zbrodniarz, który w tych dniach umarł, zeznał przed śmiercią, że należał do szeroko rozgałęzionego anarchistycznego sprzysiężenia, które przygotowywało zamach na króla. Zamach miał być wykonany podczas uroczystości otwarcia międzynarodowej wystawy w Medyolanie.

Nowy gabinet francuski.

Paryż. O ile sądzić można z wyniku konferencyi u Sarriena, skład gabinetu będzie prawdopodobnie następujący: Sarrien prezydyum i sprawiedliwość, Bourgeois sprawy zagraniczne, Clemenceau sprawy wewnętrzne, Poincarré skarb, Etienne wojna, Thomson marynarka, Briand oświata, Barthou roboty publiczne, Ruau rolnictwo, Leyges kolonie. W ciągu wstępnej konferencyi osiągnięto porozumienie co do bieżących spraw politycznych a to, w kwestyi spisania inwentarza kościołów i przeprowadzenia ustawy separacyjnej. Sprawa tworzenia syndykatów (urzędniczych) nie została rozstrzygniętą.

Paryż. W kołach parlamentarnych uważają gabinet Sarriena, jako rzecz pewną. Gabinet składać się będzie z trzech radykałów: Sarriena, Ruau'a i Bourgeois'a; z dwóch socyalistów radykałów: Clémenceau i Dumergue; z pięciu republikanów demokratycznych z lewicy: Leygues, Barthu, Etienne, Thomson i Poincarré, oraz z socyalisty Brianda.

Dzienniki radykalne są bardzo zadowolone ze składu nowego gabinetu i oświadczają, że jest to ministerstwo, do którego należą głowy republikańskich stronnictw. Same ich nazwiska oznaczają program.

Dzienniki konserwatywne i umiarkowane sądzą, że gabinet nie może być żywotnym, gdyż Sarrien przyjął w skład gabinetu polityków o zasadniczo przeciwnych zapatrywaniach.

Pielgrzymki do Biarritz.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ donosi z Sofii, że ks. Ferdynand ma zamiar odwiedzić króla angielskiego Edwarda w Biarritz, dokąd zjechać ma także książę czarnogórski.

Wizyty w Czarnogórze.

Wiedeń. „N. W. Tageblatt“ donosi: Słychać, że w końcu marca król Edward na jachcie swoim przybędzie do czarnogórskiego portu Antivari, skąd uda się do Cetynii. Dalej krążą pogłoski, że także cesarz Wilhelm ma w tym roku odwiedzić księcia czarnogórskiego.

Konferencya w Algeciras.

Algeciras. (Agencya Havasa). Komitet redakcyjny obradował wczoraj nad sprawą policyi a mianowicie nad punktami, co do których możliwem jest porozumienie. Zgody nie uzyskano w kwestyi inspektora i rozdziału fortów. Delegaci niemieccy oświadczyli, że nie mają instrukcyi.

Pomoc niemiecka.

Lens. Prace ratunkowe górników westfalskich, przysłanych rzekomo z polecenia cesarza Wilhelma, dały znakomite rezultaty. O godzinie 11 dostali się oni dzięki swym aparatom na głębokość 500 metrów i wydobyli wiele trupów. Dyrekcya kopalń oświadcza, że prace ratunkowe dzięki westfalskim robotnikom szybko będą ukończone.

Paryż. Z powodu katastrofy w Courrières, prezydent Fallières otrzymał liczne kondolencye od cara, króla Alfonsa i innych.

Z Rady państwa.

(Telegramy „N. Reformy“ z 13 marca)

Wiedeń. Prezydent Vetter wspomina o strasznej katastrofie w Courrières i wyraża współczucie Izby dla rodzin po ofiarach. Prosi o upoważnienie, aby rząd za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych wyraził współczucie rządowi francuskiemu.

Odczytano szereg interpelacyj: Olszewskiego w sprawie postępowania dyrektora gimnazyum w Nowym Targu Szkaradka-Krotoskiego, Breitera w sprawie postępowania starosty drohobyckiego. Kierownik ministerstwa oświaty odpowiada na szereg interpelacyj.

Reforma wyborcza.

Przystąpiono do dalszych rozpraw nad projektem reformy wyborczej.

Lemisch widzi w projekcie rządowym niepowszechne i nierówne prawo głosowania, bo gdyby ono było słusznem, Niemcy w takim razie musieliby otrzymać przynajmniej dwie trzecie ogólnej liczby mandatów. Z wprowadzeniem nowej ordynacyi wyborczej stanowisko Niemców stanie się jeszcze gorszem, niż jest dotychczas i będzie takiem nawet wtedy, gdyby Niemcom przyznano 30 mandatów więcej, niż rząd projektuje. Nawet ze stanowiska ogólnoaustryackiego uważa mowca projekt za niekorzystny. Mowca oświadcza się następnie za utworzeniem kuryi narodowo-żydowskiej i ostrzega przed pośpiechem w załatwieniu sprawy.

Po Lemischu przemawiał poseł Benatti, który oświadczył, że rząd wyrządził w Istryi krzywdę, popierając Słowieńców. Mowca przedstawia, że Istrya powinna dostać 6 mandatów. Rząd nie uwzględnił stanu posiadania Włochów. Włosi muszą zaprotestować przeciw wyrządzonej im krzywdzie, mają jednakże nadzieję, że prawa ich będą uznane przez przyjęcie wniosków co do zmiany, jakie postawią. W przeciwnym razie będą głosowali przeciw przedłożeniu, które ma jedynie na celu ucisk żywiołu włoskiego, do czego jednak Włosi nie dopuszczą.

Pergelt poświęcił żałobne wspomnienie ofiarom katastrofy w Courrières. Mowca twierdził, że szkoda tracić czas na rozwodzenie się nad przestarzałym obecnym systemem wyborczym i koniecznością nowej reformy wyborczej. Jeżeli jednakże chodzi o danie odpowiedzi na pytanie, jakie prawo wyborcze byłoby dla Austryi najlepszem, to trudno dać odpowiedź konkretną wobec różnic narodowych, kulturalnych i gospodarczych między poszczególnemi prowincyami. Z tych różnic muszą wyniknąć pewne wątpliwości co do bezpośredniego prawa wyborczego, jednakże sama znajomość potrzeb wyborców, tudzież kontakt między wyborcami a wybierającymi właśnie w Austryi przemawiają za bezpośrednim wyborem — mimo kilku nie dających się zaprzeczyć korzyści z pośredniego prawa wyborczego. Mowca nie podziela zapatrywań Adlera, że prawo wyborcze powinno być przyznane przed 24 rokiem życia.

Kwestya prawa wyborczego dla kobiet ma wielkie znaczenie. Skutkiem braku czynnego prawa wyborczego dla kobiet kilka grup interesów jest pozbawionych zastępstwa. Sprawa prawa wyborczego dla analfabetów ma dla Niemców mniejsze znaczenie, gdyż wśród nich mało jest analfabetów, jednakże w Galicyi powinna być, przy ogólnym tajnym wyborze, logicznie konieczną znajomość czytania i pisania.

Godz. 2 m. 30 mowca mówi dalej.

Nowe mandaty.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że za kulisami toczą się rokowania o rozdział nowych mandatów, których rzeko... rząd ma dać jeszcze 18. Z tego otrzymaliby Polacy 7, Czesi 2, Włosi 1, Niemcy 8 mandatów. Z mandatów niemieckich przypadłyby 2 na Czechy, 1 na Pobrzeże, 1 dla Lincu, 4 dla Dolnej Austryi.

Spory w Kole polskiem.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi: Dziś miało się odbyć posiedzenie Koła polskiego, ale zostało odroczone do jutra, albowiem powstały różnice zdań co do kandydatów, mających być przedstawicielami Koła w komisyi reformy wyborczej. Mianowicie grupa demokratyczna żąda zastępstwa w komisyi, podczas gdy większość Koła desygnować chce tylko takich na członków, którzyby w sprawie reformy wyborczej podzielali zupełnie zapatrywania i stanowisko prezesa Koła, hr. Dieduszyckiego.

O wyodrębnienie Galicyi.

Wiedeń. Niemieckie stronnictwo ludowe obradowało dziś nad wnioskiem Wolffa, żądającym wyodrębnienia Galicyi. Po dłuższej dyskusyi uchwalono pozostawić co do podpisania tego wniosku członkom stronnictwa wolną rękę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

Za łaskawy współudział w koncercie, urządzonym na cele naszego Stowarzyszenia, składamy niniejszem najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności i podziękowanie WW. Paniom: Czop-Umlaufowej, Ciechanowskiej, Palińskiej i Jonas, WW. Panom: Profesorowi Wierzuchowskiemu, Bursie, Chórowi akademickiemu i p. Walewskiemu za współudział i łaskawą pomoc w urządzeniu koncertu. Również dziękujemy serdecznie P. T. Szanownej publiczności, która przybyciem swem nasz cel łaskawie poparła.

Stowarzyszenie urzędniczek pocztowych.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 13 marca. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 671·50, Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 792·50 Akcye Anglobanku 318·25 Akcye Unionbanku 56[illegible]·50 Akcye Länderbanku 442·[illegible]0 Akcye Bankvereinu 568·50 Akcye Bodenceredit 1064·50. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 564·50 Akcye kolei państwowych 675·—. Akcye kolei południowej 125·50 Akcye kolei Elbethal 445·— Akcye kolei północnej 5740 (5760) Akcye kolei czerniowiecko-jasskiej 589·—. Akcye Alpiny 549·75. Akcye Rima Muranyi 589·— Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2660·—, Akcye Fabryki broni 665·—. Akcye Tureckie tytoniowe 385·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 595·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·55 Renta majowa 99·50. Renta koronowa austryacka 99·80. Renta koronowa węgierska 95·10 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·95, 4% Listy Banku hipotecznego 98·65. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·80. 5% Listy Banku hipotecznego 111·75 4½% Listy Banku krajowego 99·80. 4½% Listy Banku krajowego 101·55. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 9[illegible]·55. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·80 4% Pożyczka miasta Lwowa 98·05 Losy tureckie 151·—. Marki 117·51. Ruble 250·75

Usposobienie: Spokojne przy ustalonych kursach. Länderbank bardziej ożywiony.

Cukier stały 19·20 do 19·30 (20·10 do 20·10). Spirytus silny 87·20 do 87·40. Płacono 87.40. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 13 marca (godz. 1 w południe).

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	251 —	252 —
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 60	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 18
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 25	101 25
4% „	98 60	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 50	102 —
4% „	99 10	99 80
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	— —
4% „ „ 41-letn.	99 40	— —
4% „ „ 56-letn.	98 60	99 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 05	100 05
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 75	99 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 40	95 40
4½% „ miasta Lwowa	100 80	101 80
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% „ „	101 —	102 —
4% „ kolejowe	99 —	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	92 —	98 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	563 —	566 —
„ „ Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czernowce-Jassy	580 —	584 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4$^1/_{10}$% wspólna renta pap.	99 65	100 15
„ „ srebrna	99 50	100 —
4% renta koronowa austryacka	99 80	100 50
4% „ „ węgierska	95 —	95 50
4% renta austryacka w złocie	118 —	118 50
4% „ węgierska w złocie	113 80	118 50

L. 285. 1223 1 2

KONKURS.

Rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę **lekarza miejskiego** w Radomyślu koło Tarnowa z płacą roczną w kwocie 1000 koron.

Posada ta obsadzoną zostanie na razie prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacya.

Obowiązki lekarza miejskiego określone są w instrukcyi wydanej przez c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym na podstawie § 14 ustawy krajowej z 2 lutego 1891 Dz. u. kr. Nr 17, oraz w instrukcyi przez Radę gminną uchwalonej.

Panowie lekarze mogący się wykazać praktyką położniczą, będą mieli pierwszeństwo.

Kompetenci o tę posadę zechcą wnieść podania należycie udokumentowane na ręce Zwierzchności gminnej do **dnia 31 marca 1906** włącznie.

Zwierzchność gminna miasta
Radomyśl, dnia 10 marca 1906.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski.